50 ZŁ

HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP ROK V

HR

01

86

od redaktora

# Zaproszenie do rywalizacji

Stało się! Uznając potrzebę harcerskiej rozmowy na temat działalności kulturalnej w naszym Związku, redakcja "HR" gorąco popiera ideę zwołania forum wymiany myśli, poglądów, doświadczeń o tej specyficznej ale jakże potrzebnej formie pracy drużyn. W poprzednim numerze przygotowanym specjalnie na tę okazję, powitaliśmy uczestników sejmiku kultury w naszym grodzie. Okazało się jednak, że pomimo znanych Czytelnikom naszych trudności w zakresie regularności ukazywania się "HR" tym razem "wyprzedziliśmy" czas... lecz decyzje naszej centrali okazały się jeszcze szybsze. Po raz czwarty zmieniono termin tej imprezy - co nas tym bardziej przekonało o... dużej stabilności miesięcznika o skromnej nazwie "HR". Ale w myśl przysłowia "Co się odwlecze nie uciecze" zachowaliśmy kilkadziesiąt egzemplarzy numeru specjalnego dla uczestników sejmiku, który prędzej czy później dojdzie do skutku.

Natomiast w centralnych propozycjach programowych niewątpliwie należy odnotować dwie akcje, stanowiące zaproszenie do rywalizacji drużyn i zastępów. Obie propozycje są znakomicie przygotowane pod względem programowo-metodycznym i stanowią jedną z lepszych w ostatnich latach ofert dla harcerzy.
Pierwsza z nich to nowy, zmieniony regulamin ruchu drużyn sztandarowych. Nareszcie wydziały programowe GK ZHP zdecydowały się na całkowitą zmianę konwencji i sposobu wyłaniania najlepszych drużyn. Od lat postulowane zmiany sztucznej masowości ruchu na rzecz wybrania rzeczywiście najlepszych, znalazły odźwięk w nowej postaci RDS. Szkoda tylko, że pozostawiono dalej nieczytelną dla większości nazwę - ale nie bądźmy już tacy zasadniczy. Nowa konwencja współzawodnictwa może porwać do szlachetnej rywalizacji drużyn i każdy mądry drużynowy powinien do niej przystąpić.
Druga z propozycji, to Ogólnopolski Turniej Zastępów o /w tym roku/ srebrną lilijkę. W kolejnych latach zastępy będą zdobywały złotą i skórzaną lilijkę. Wyśmienicie opracowana jest karta turniejowa /"Propozycje-styczeń '86/, która musi zaspokoić gusta wielu tradycjonalistów i reformatorów Związku, obalając tym samym mit o niskiej wartości propozycji centralnych. Po prostu granica nie przechodzi pomiędzy tymi, którzy program tworzą, tylko pomiędzy konkretnymi wartościami merytorycznymi, wychowawczymi i metodycznymi, wynikającymi z zadań.

Serdecznie dziękuję za nadesłane życzenia noworoczne i pozdrowienia dla redakcji - rewanżujemy się życząc naszym Czytelnikom wszystkie najlepszego w tym nowym roku.

archiwum harcerskie.pl

HR-86
1-12

archiwum
harcerskie.pl

### Seminarium Drużynowych Kręgów Instruktorskich

25 stycznia 1986 roku Chorągwiana Szkoła Instruktorska w Krakowie zorganizowała I Seminarium Drużynowych Kręgów Instruktorskich. Mimo rozesłania 60 zaproszeń i ciekawej tematyki zbiórki, na spotkanie przyszło 7 drużynowych /w tym wysłannik redakcji HR, który również jest drużynowym kręgu/. Dziwi nas, że mimo potwierdzenia obecności przez 20 osób, tylko pięć zechciało się usprawiedliwić. Cóż, niezbyt to po harcerski druhny i druhowie!

/PN/

### Chorągwiana Zbiórka Harcerzy Starszych

11 stycznia b.r. odbyła się V Chorągwiana Zbiórka Przedstawicieli Harcerzy Starszych. W zbiórce uczestniczyło 83 delegatów większości środowisk starszoharcerskich Krakowa. Wybrano Radę Harcerzy Starszych Chorągwi i zatwierdzono jej konstytucję.
Na zbiórce wiele dyskutowano o dalszych perspektywach pracy starszoharcerskiej w Chorągwi.

/PN/

### HOZNO

Od 31 I do 2 II b.r. w Krzeszowicach odbędą się Harcerskie Ogólnopolskie Zawody na Orientację. Jak dotąd swój udział potwierdziło 120 uczestników z całej Polski. Życzymy udanej rywalizacji!

/PN/

### Przed Akcją Zimową

Druh hm W. Górniewiewicz, szef Sztabu Akcji Zimowej Chorągwi Krakowskiej informuje:

- odbędą się 82 obozy zimowe dla 4219 osób, zlokalizowane od Kroszna po Wałbrzych,
- najwięcej obozów będzie w nowosądeckiem,
- tylko 19 obozów nie zostało zlokalizowanych w kwaterach prywatnych,
- w porównaniu z rokiem ubiegłym o 200 osób więcej uczestniczy w akcji,
- organizatorzy obozów mają kłopoty wynikające z niewłaściwego stosunku zakładów pracy do finansowania udziału dzieci w obozach harcerskich,
- na skandal zaczyna zakrawać nieuzasadniony wzrost kosztów wypoczynku młodzieży - narzuty i marże stosowane przez różne jednostki turystyczne i osoby prywatne; również gospodarze obiektów oświatowych zaczynają wykorzystywać sytuację, wymuszając od obozów nadmierne świadczenia,
- ceny sprzętu harcerskiego wyeliminowały ten sport z powszechnego stosowania w harcerstwie.

## spis treści


1. Od redaktora....str. 1
2. HSI Chorągwi Krakowskiej....str. 2
3. Olgierd Fietkiewicz "Nie gorsi! Inni!"....str. 3
4. Marian Sataża - reportaż "Zuchmistrze opanowali Zamek w Oleśnicy"....str. 5
5. "Harcerska kinematografia i jej twórcy" Henryk Czechowski....str. 7
6. "Alpejczycy z harcerską lilijką" Mieczysław Login....str. 8
7. Wywiad z komendantem III Mistrzostw ZHP w narciarstwie zjazdowym....str. 9
8. Harcerskie sylwetki - "Jadwiga Trylska" biografia autorstwa Tadeusza Gawła....str.10
9. Pod trzema gwiazdkami - "A to ci historia" druh Franek....str.12
10. "Złota wstęga" i inne pomysły - nieco ciekawej metodyki naszych sąsiadów, opisał Janusz Wojtyoza....str.13
11. Druh "Dziadek" poszukuje gwiazd przy "Gasnącej watrze"....str.15
12. Piosenka miesiąca....str.16
13. wiersz Alicji Boratyn....str.16
14. Satyryczny świat Druha Drucha....str.17
15. List z Nowego Sącza....str.17
16. Galeria Andrzeja Ziębińskiego - Z notatnika podróżnika....str.20
17. Krzesenie Ognia - druha Arsena, kolejny odcinek pod tytułem "Zabawa w sejmik"....str.22
18. Z cyklu "Wiezalowane obrazki" Piotra Niwińskiego - dziś: "Uwaga kadra!"....str.22
19. Kiedy zginął hm T. Derengowski?....str.24
20. Harcerska scena literacka - spotkanie z Marią Pawlikowską-Jasnorzewską - opracowała Jadwiga Skiba....str.25
21. Harcerskie korzenie druha K. Wnętrzyckiego o pierwszych drużynach ciąg dalszy....str.27
22. Wyprawa w Himalaje - kolejny fragment wspomnień druha J. Biedrunia....str.28
23. Magazyn Andrzeja Mroza....str.30
24. Wspomnienia Andrzeja Warzoka - ciąg dalszy pod tytułem "Początek drogi"....str.32
25. Po przerwie - Hobby Wojciecha Popiołka, Filumenistyka....str.35






# NIE GORSI! INNI!

hm PL Olgierd Fietkiewicz

Tak się złożyło, że ostatnio brałem udział w kilku różnych spotkaniach i zebraniach, w czasie których sporo narzekano na młodzież. Również i w prasie można od czasu do czasu poczytać tego rodzaju utyskiwania. Różni dyskutanci mają przytym zwykle na myśli rozmaitą młodzież, ale ton tych wypowiedzi bywa wspólny. Młodzież dzisiejsza jest taka, owaka, w sumie... gorsza, niż dawniej. Podobne wypowiedzi przewijają się w dyskusji o nauczycielach: też są jakoby gorsi niż kiedyś; myślą głównie o pieniądzach, o własnej wygodzie, są źle wykształceni; oto wynik negatywnej selekcji do zawodu - uczenie powiadają niektórzy. Nic więc dziwnego, że jeśli młodzież jest byle jaka, jeśli nauczyciele nie są wystarczająco wspaniali, to i mówimy o harcerstwie, które skupia przecież przede wszystkim młodzież i nauczycieli - też ocenia się sytuację w gronie zasłużonych działaczy nie lepiej. Tymczasem...

Tymczasem na świecie wszystko się zmienia. Przede wszystkim życie społeczne. To, co było dobre i znakomicie się sprawdzało wczoraj, dziś stać się może dla następujących pokoleń ówiesznym przeżytkiem. Pewien starożytny Grek powiedział mądrze: Nie podobna wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki. Drugim razem jest to już inna rzeka, inne napłynęły wody. Zmienia się młodzież: jej oczekiwania, marzenia potrzeby, aspiracje. Zmienia się szkoła: jej program, metody, nauczyciele. Zmienia się otoczenie. Czyżby harcerstwo - we wszystkich znaczeniach tego słowa - miało się okazać odporne na zmiany? Otóż harcerstwo zmienia się także, natomiast jego ideology i działacze różnych szczebli mogą tego nie dostrzegać. Przyzwyczajeni do wzorowjszej koncepcji harcerstwa , uzbrojeni w doświadczenia z dnia wczorajszego, biegli w napisanej kiedyś literaturze - mogą się przyglądać z niepokojem życiu nie rozumiejąc, co się stało. Po prostu, my harcerze Polski Ludowej mogliśmy stać się dogmatykami, którzy za życiem nie nadążają. Nie wystarczy nad tym ubolewać. Trzeba śledzić rzeczywistość, starać się ją rozumieć. No i śmielej dopuszczać do głosu młodych którzy nie muszą się rzeczywistości uczyć, bo sami sobą ją reprezentują.

A przy tym wszystkim istnieje ów wspaniały mechanizm ludzkiej pamięci, że zatrzymuje ona z przeszłości chwile przyjemne, utrwala sukcesy, zacierając ślady rzeczy nieudanych, niepowodzeń , okoliczności nieciekawych. Skoro staliśmy się działaczami, widocznie było nam w harcerstwie dobrze, mechanizmy, które nas przy nim przytrzymały, były skuteczne. Chcielibyśmy więc je właśnie utrwalić i powtarzać. A tu coś nie idzie. Kto winien? Może kadra? Może młodzież. Gorsi? Nie, inni. Trzeba do nich szukać innych kluczy a nie zadowalać się powielaniem wzorów z przeszłości

I tak nauczyliśmy się "na blachę", że harcerstwo, wychowuje,a najważniejszym czynnikiem,jakim jakim dysponuje w tym zbożnym celu, jest Druh Instruktor. Jego osobowość. Ma stanowić wzór osobowy dla harcerza. I cóż się okazuje? Życie pokazuje, że w procesie wpływania na młodych ludzi w pożądanym przez nas kierunku - nie jest to mechanizm jedyny, a nawet - obecnie nie najczęstszy. Ten występuje w drużynach zuchowych, gdzie "Nasza Druhna" jest dla dzieci całym światem /o ile drużyna te rzeczywiście się zbiera i razem pożytecznie bawi/ albo w drużynach nowo zakładanych czy od nowa odtwarzanych. Bo w życiu częstsze są dwa inne mechanizmy...

Pierwszy polega na pewnej oczywistości. Coś jeśli drużynowy-drużynowa zorganizuje dobrze drużynę, to ta drużyna zaczyna żyć swoim życiem wewnętrznym. Tworzą się w niej pewne "układy" zwyczaje, obrzędy. Stopniowo dzieje się tak jak powinno, że uznanie lub potępienie ze strony zespołu znaczy więcej, niż osoba i oceny Druha Drużynowego - Druhny Drużynowej. Nadal drużynowy jest osobą pierwszą w drużynie, mającą szczególne prawa, ale w zasadzie już wiadomo, jakie one są, a co należy do przybocznych, co do rady drużyny, co do zastępowych i tak dalej. Tworzy się pewna własna kultura harcerska w drużynie, a udział w niej mają wszyscy - jedni więcej inni mniej. Ale oto czas nie stoi w miejscu, czas mija i przychodzi kiedyś taki dzień, kiedy drużynowy przestaje pełnić swą odpowiedzialną funkcję. Na tę funkcję przychodzi ktoś inny: może inna nauczycielka, może awansuje przyboczny. Reprezentuje sobą inną osobowość, inne walory. Ale ma teraz ograniczoną możliwość by dominować, by wpływać głównie swoim przykładem na innych, bo groziłoby to naruszeniem układu, jaki się ukształtował. Jeśli drużyna na przykład miała charakter artystyczny, to nowo mianowany drużynowy - zwolennik "wojskówki" gdyby się upierał przy swoim zamiłowaniu, może zburzyć dorobek poprzednika albo wejść w konflikt z zespołem. Oczywiście, zespół też się zmienia, bo zmieniają się poszczególni harcerze: jedni odchodzą a w ich miejsce przychodzą inni, harcerze dłużej należący mogą dać się nakłonić do zmian, ale...
Ale byłoby szkoda układ taki narażać na zniszczenie, bowiem żywe, autentyczne, naturalne środowisko harcerskie, które wytworzyło własną kulturę, własną opinię społeczną, które posiada dorobek i tradycje, jest najcenniejszym narzędziem wychowania. Oczywiście, w ręku drużynowe świadomego swej roli wychowawczej, lecz nie pretendującego do tego, że liczy się tylko on, jego osoba, jego wzór.

Niestety, tak naszkicowany mechanizm także zdarza się zbyt rzadko...



archiwum harcerskie.pl

Najczęściej zdarza się inny mechanizm, dla drużynowego najżatwiejszy ale -z punktu widzenia drużynowego nie mówimy już tu o świadomym wychowaniu. Bo do tej pory opisywaliśmy drużynowego, który zna każdego harcerza - każdą harcerkę w drużynie, każdą i każdego choć ukształtować wedle wzoru wskazywanego w ideale wychowawczym ZHP, wykorzystując różne sposoby: własnie osobisty przykład, Prawo i Przyrzecznie, stopnie i sprawności, formy pracy a przede wszystkim realnie istniejący zespół harcerski: drużynę i zastępy.

Natomiast nader często mamy do czynienia z sytuacją, gdy drużynowy nie ma zamiaru wychowywać członków drużyny. On po prostu realizuje pewne przepisy. Został nauczony /na kursie?/ jak prowadzić zbiórki, jak realizować zadania, jak organizować zdobywanie stopni i sprawności itd. Wszystko w porządku, jeśli został dobrze nauczony, jeśli jest wyposażony w podstawowy podręcznik, jeśli ma zaprenumerowaną odpowiednią mutację "Drużyny", jeśli w komendzie hufca może znaleść pomoc w potrzebie. I - prowadzi drużynę choćby bez szczególnego zapału czy powołania. Mówi się o kimś takim, że on sam nie tyle wychowuje, ile, że w tej drużynie odbywa się tzw. socjalizacja kierowna. Czy ma tu w ogóle miejsce wychowanie? Otóż tak. Wiadomo na kogo chcemy wychować każdego członka drużyny, jakimi metodami ma to być czynione, ale ta świadomość jest rozłożona na różne elementy organizacji harcerskiej. Wychowanie jest zatem swego rodzaju dziełem zbiorowym, na jakie składają się: przez kogoś wypracowany i dostarczony program działania, regulaminy stopni i sprawności, przez kogoś opracowany podręcznik i poradnik, systematycznie ukazujące się pisma instruktorskie, przez komendy ZHP prowadzone szkolenie, dokształcanie, poradnictwo. I tak dalej. Wychowawcą jest ZHP jako całość, drużynowy tylko wypełnia, co mu w tym charakterze przypisano. A że jest to rola pożyteczna lecz mało ambitna, to jeśli drużynowy nie poczuje się w jakiejś chwili wychowawcą, to zapewne niedługo będzie pełnić swą funkcję. Przy tym wiadomo, że nie wszystkie elementy maszynerii organizacyjnej ZHP działają sprawnie, co utrudnia i zniechęca "socjalizatora". W każdym razie, by tą drogą realnie polepszyć harcerstwo, trzeba przede wszystkim umacniać i doskonalić organizację na wszystkich szczeblach, przy czym szczebel hufca wydaje się być kluczowym.

I jeszcze jedno. Pozostając w zgodzie z linią pamiętnego VII Zjazdu, że przede wszystkim trzeba umacniać drużynę, warto też uświadomić sobie, że i ten oczywisty postulat ma swoje "ale". Bowiem o ile zuch i harcerz w wieku szkoły podstawowej przyjdzie do harcerstwa głównie dlatego, że imponuje mu drużynowy albo zaciekawi go to, co robi i jak żyje konkretna drużyna, to z harcerzami starszymi bywa już inaczej. Są tacy, którym po prostu dobrze jest w harcerstwie i chcą to kontynuować. Są tacy, co chcą także należeć do konkretnego zespołu, bo robi on coś ciekawego czy ważnego. Ale są również tacy, którym skala drużyny i najbliższego środowiska nie wystarcza. Jedni z literatury wiedzą, że harcerstwo robiło kiedyś wielkie rzeczy: Szare Szeregi, czy choćby bliższy Alert Powodziowy, albo Frombork, Bieszczady, czy inne przedsięwzięcia. Po prostu są i tacy, którzy chcieliby w harcerskim zespole zmieniać rzeczywiście świat na lepszy którzy gotowi są wprawdzie należeć do drużyny we własnej szkole czy okolicy, ale po to głównie, by rozkręcić jej działania na szerszą skalę, włączyć w coś większego. Otóż może to mieć miejsce wtedy, gdy staraniem ZHP coś większego będzie się rzeczywiście działo. A to już przekracza siły i możliwości jednego środowiska. I po to także jest potrzebny Związek, jako wielka złożona całość.

To wszystko na tym oczywistym tle, że harcerska władza wszystkich szczebli stara się powinna wiedzieć co się naprawdę dzieje wśród młodzieży, nie zamykać oczu ani na Oazy, ani na Jarocin, na punków i kibiców piłki nożnej. A przy tym nie poprzestawać na statystycznym rejestrowaniu zjawisk zachodzących wśród kadry instruktorskiej, rekrutowanej głównie spośród nauczycielek...

Bo z tymi zjawiskami wśród kadry też nie jest tak prosto w sytuacji, gdy nauczyciele by jako tako zerobić muszą wziąć niemało godzin nadliczbowych, co z kolei utrudnia absorbującą bezpłatną działalność instruktorską. W obliczu reformy gospodarczej, gdy tak wiele znaczy "Za ile" - nie łatwo o spontaniczną działalność społeczną.

Nie mamy dziś ani gorszej młodzieży, ani gorszej kadry. Mamy młodzież i kadrę inną, uwikłaną w inne warunki, natomiast usiłujemy dopasować tu model z wczoraj. Nie wystarczy, byśmy harcerstwo dopasowali do realiów dnia dzisiejszego: musimy wyprzedzić czas i nie zapomnieć, że pozyskując młodzież i kadrę dziś metodami z wczoraj, mamy przecież przygotować ją na jutro... Jeśli chcemy, by harcerstwo w jakimkolwiek sensie i znaczeniu miało szanse być awangardą, musimy wyprzedzić czas.

Jedną z przyczyn tych rozważań stał się... cykl wydawniczy "HR"-a. Otóż napisałem do ósmego ubiegłorocznego numeru artykuł o harcerstwie dorosłych: "Na urlopie", wysłałem go już dawno, a po dłuższym czasie napisałem inny artykuł o podobnej sprawie do "Motywów" pod tytułem "Cywilne GS-y potrzebne... od wczoraj". Ten drugi ukazał się w druku wcześniej, nim miałem okazję przeczytać ten z "HR"-a. Oczywiście po tym drugim, "motywowym" artykule, ten pierwszy napisałbym całkiem inaczej. I to było punktem wyjścia refleksji, jak zmieniają się poglądy, przecież nie tylko moje, choć zapisany ich ślad zostaje. I jak rzadko ma się okazję wyraźnie to dostrzec.

Nie jest to hejka, więc nie kończę artykułu morałem. Kończę banalną reafleksją, że jeśli nam się coś nie podoba, to może nie tyle należy się obrażać na rzeczywistość, ile poszukać sposobów jej naprawy, wychodząc od poznania, co się naprawdę stało i dzieje. Bowiem rzecz w tym, by świat zmieniać - na lepszy.





Tylko trzydzieści kilometrów dzieli Oleśnicę od Wrocławia. Niewielu chyba instruktorów harcerskich i zuchowych było we Wrocławiu, natomiast w Oleśnicy prawie wszyscy. Choćby dlatego, że działa tam znana w całej Polsce Centralna Szkoła Instruktorów Harcerskich, przemianowana przed paroma laty na Szkołę Instruktorów Zuchowych.

Do niedawna w Oleśnicy była CSIH ale w mieście nie było harcerstwa. Obecnie hufiec działa prężnie, w szkołach są szczepy. Zamek wyszedł do miasta, poszczególnymi drużynami opiekują się zuchmistrze i pracownicy szkoły. Przewodniczącym hufcowej Rady Przyjaciół Harcerstwa jest komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Specjalistów Technicznych Wojsk Lotniczych

# ZUCHMISTRZE OPANOWALI ZAMEK W OLEŚNICY

HM MARIAN SATAŁA

Niezapomniane wrażenie robi na przybyszach oleśnicki zamek. Na jego miejscu wznosił się w XIII wieku gród drewniany otoczony fosą, wałem ziemnym i palisadą. Na przełomie XIII/XIV wieku zaczęto budować murowany zamek, rozpoczynając od cylindrycznej kamiennej baszty o jednenastometrowej średnicy i trzymetrowej grubości muru. Fragmenty tej budowli zachowały się do dzisiaj. W XV wieku zamek kilkakrotnie przebudowywano, z tego okresu pochodzą kamienne detale, między innymi rzeźba taroczownika nad bramą wjazdową na dziedziniec i tarcza z orłem piastowskim nad wejściem do baszty.

Dzisiejszy wygląd zamek zawdzięcza rozbudowie prowadzonej w latach 1585-1608, dzięki której utworzono potężny czworoboczny kompleks budynków, projektowany przez architekta Piastów brzeskich - Włocha Bernarda Niurona. Liczne szczyty ożywiają bryłę zamku, dziedziniec wewnętrzny obiegają krużganki.

Po ostatniej wojnie zamek zajmowany był przez różne instytucje. Urządzono w nim mieszkania. Brak jednego gospodarza doprowadził do całkowitej ruiny. W końcu został opuszczony, co jeszcze bardziej pogłębiło dewastację.

W połowie lat 60 rozpoczęto prace rewaloryzacyjne. W 1971 roku, w bocznym skrzydle otworzono Oddział Wrocławskiego Muzeum Archeologicznego, a we wrześniu 1975 roku zamek oddano we władanie harcerzom. Szkolili się tam instruktorzy harcerscy, dopiero VII Zjazd ZHP powołał Szkołę Instruktorów Zuchowych i umiejscowił ją właśnie w Oleśnicy.

Do niedawna w Oleśnicy była CSIH ale w mieście nie było harcerstwa. Obecnie hufiec działa prężnie, w szkołach są szczepy. Zamek wyszedł do miasta, poszczególnymi drużynami opiekują się zuchmistrze i pracownicy szkoły. Przewodniczącym hufcowej Rady Przyjaciół Harcerstwa jest komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Specjalistów Technicznych Wojsk Lotniczych im. generała W. Wróblewskiego - płk mgr inż. Jerzy Słowiński.

Rozmawiałem z zastępcą komendanta wojskowego Ośrodka płk. Janem Lechem. Opowiadał o kontaktach harcerskiej szkoły z Ośrodkiem, o wykorzystywaniu wojskowych doświadczeń w prowadzeniu zajęć z nauczycielami i instruktorami, wreszcie o wspólnych wycieczkach, rajdach, obozach.

- Kiedyś wracam do domu - mówi pułkownik - na mundurze przypięty mam Krzyż za Zasługi dla ZHP. Moja córka zdziwiona pyta: "a ość to starym repom harcerze dają odznaczenia"? "Czasem harcerze lubią starych repów" - odpowiedziałem. Tak się zawzięła, że dzisiaj jest komendantką hufca w Oleśnicy, przeszła do pracy w harcerstwie ze szkoły.

Oleśnica to jednak dla harcerzy przede wszystkim nauka. Tu w sali rycerskiej przy zabytkowym kominku dorośli ludzie, często nauczyciele uczą się zuchowych zabaw. W wielkim holu "Pod słoniem" stają na uroczystych apelach. Tak, tak. Na jednej ze ścian wisi prawdziwa głowa słonia. Odkopano ją w piwnicach pomieszczeń zajmowanych dzisiaj przez Muzeum Archeologiczne. Po konserwacji wróciła do holu. Starzy bywalcy twierdzą, że słoń był tu zawsze.

W szkole jest prawie 200 miejsc noclegowych. Tyle też osób jednorazowo może szkolić się w tej kuźni zuchowych kadr. W piwnicach znajdują się pomieszczenia, gdzie odbywają się dyskoteki oraz pracownie do zuchowej majsterki. Na korytarzach i w pomieszczeniach pełno rysunków i obrazów z historii ruchu zu-



archiwum harcerskie.pl

# DOSWIADCZENIA

chowego. W izbie tradycji 70-letnia historia harcerstwa. Własna biblioteka dysponuje 18,5 tys. egzemplarzami specjalistycznych książek. Jest także studium wiedzy radiowo-telewizyjnej, które robi własne audycje, oceniane następnie przez uczestników kursów. Zespół filmowy wyspecjalizował się w produkcji filmów o tematyce dziecięcej i harcerskiej. W doskonale wyposażonych pracowniach plastycznych i fotograficznych powstają prace o harcerskiej tematyce.

Zadania w zakresie kształcenia kadry instruktorskiej dla potrzeb ruchu zuchowego zostały ustalone przez Główną Kwaterę ZHP. W planie przewidziano kursy dla kadry kierowniczej ZHP, kursy organizatorów pracy zuchowej, komendantów kolonii zuchowych, przewodniczących kręgów instruktorskich, kursy drużynowych zuchowych. Przydzielano zwykle większą ilość miejsc dla Chorągwi, aby jak najpełniej wykorzystać możliwości Szkoły. Limity miejsc z reguły zaspokajały zapotrzebowanie komend chorągwi. W ubiegłym roku harcerskim zaplanowano 13 kursów dla drużynowych zuchowych. Zorganizowano o jeden więcej. Ich uczestnikami byli przede wszystkim nauczyciele, najczęściej krótko pracujący w szkołach. Około 3/4 uczestników prowadziło drużyny przed przyjazdem na kurs. Pozostali nie mieli dotąd kontaktu z drużyną zuchową ale w większości twierdzili, że przygotowują się właśnie do takiej działalności. Tylko nieliczni z zuchami pracowali dwa lub więcej lat.

Na kursach realizowany był w zasadzie standartowy program wypracowany w oparciu o doświadczenia kadry oleśnickiej Szkoły. W programie znajdowały się następujące zagadnienia: dziecko, z którym się stykamy, tak bawią się zuchy, formy pracy drużyny, metodyka zbiórki zuchowej, sprawności zuchowe, planowanie pracy, organizacja wypoczynku zuchów, zuchy w harcerstwie, w instruktorskich kręgu. Razem 134 godzin zajęć. Uczestnicy kursów odbywali praktykę w drużynach zuchowych prowadzonych przez instruktorów Szkoły. Niektóre zajęcia z cyklu "W instruktorskim kręgu, służyły wzbogaceniu treści innych cykli programowych. Uczestnicy kursów zostali zorganizowani zgodnie z wewnętrzną strukturą drużyny zuchowej.

Instruktorzy stale pracujący w Szkole oraz uczestnicy kursów dużo pracy włożyli w upiększanie i wyposażenie Szkoły. Wykonano na przykład korytarz herbowy, hol przyjaźni, urządzono sale imienia Władysława Czarneckiego, Aleksandra Kamińskiego i Jerzego Dargiela. Na jednym z korytarzy powieszono pamiątkowe zdjęcia wszystkich dotychczasowych uczestników kursów. Dzięki temu wnętrze zamku uzyskało harcerską atmosferę, sprzyjającą zdobywaniu wiedzy instruktorskiej.

W ubiegłym roku harcerskim, 4 kwietnia 1985 roku, Centralna Szkoła Instruktorów Zuchowych ZHP przeżywała wielkie swoje święto. Wtedy właśnie odbyło się nadanie jej imienia Janusza Korczaka i wręczenia sztandaru.

W uroczystości uczestniczyli między innymi naczelnik ZHP hm PL Ryszard Wosiński, jego zastępca hm Julian Ruckowski, sekretarz Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa, twórca nowoczesnego ruchu zuchowego, dyrektor gabinetu przewodniczącego Rady Państwa - hm PL Marek Wardęcki.

Sztandar dla Szkoły ufundowali uczestnicy Centralnej Akcji Szkoleniowej CAS'82, którzy potrzebne pieniądze zarobili w czasie jarmarku zuchowego w Ogrodzieńcu. W imieniu fundatorów symboliczne gwoździe w drzewce sztandaru wbili: komendant CAS'82 Ryszard Wosiński, za sztab CAS - hm Jan Więzik oraz komendantka zgrupowania "Kokotek" - hm Helena Sutynicz, komendantka zgrupowania "Centuria" - hm Anna Wetoszka, komendant zgrupowania "Siewierz" - hm PL Eugeniusz Stachura, zastępca komendanta zgrupowania "Janów" hm PL Wiesław Wojciechowski.

Uroczystość nadania Centralnej Szkole Instruktorów Zuchowych imienia Janusza Korczaka i wręczenia sztandaru odbyła się w roku 40 lecia zwycięstwa nad faszyzmem i 40 lecia powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy. Nie był to zwykły zbieg okoliczności. Kształcenie instruktorów zuchowych dla najmłodszej grupy wiekowej ZHP od blisko trzech dziesięcioleci związane jest z Dolnym Śląskiem. W Kotlinie Jeleniogórskiej w latach 1957-58 odbyły się I i II Centralne Zuchowe Akcje Szkoleniowe. W latach 1956-1975 w Cieplicach Śląskich-Zdroju mieściła się wielce zasłużona dla Związku Centralna Szkoła Instruktorów Zuchowych. Od dziesięciu lat kształcenie instruktorów harcerskich na szczeblu centralnym odbywa się w Oleśnicy. Tu, na Dolnym Śląsku w minionych latach wykształcono kilkadziesiąt tysięcy harcerskich wychowawców. Tylko mury oleśnickiego zamku opuściło blisko 16 tysięcy absolwentów z 152 różnych kursów. Ponad 12 tysięcy uczestniczyło w naradach i seminariach tu organizowanych. 743 osoby były uczestnikami międzynarodowych obozów i seminariów instruktorskich, a 478 osób wzięło udział w Centralnych Obozach Pokoju i Przyjaźni. Wynieśli oni stąd, z Dolnego Śląska nie tylko wiedzę i umiejętności instruktorskie, ale także zapał, zaangażowanie w sprawy Związku i kraju. Entuzjazm odbudowy i zagospodarowywania tej ziemi, pracowitość i ofiarność jej mieszkańców stanowiły dla absolwentów kursów harcerskich wzór i przykład, uczyły patriotyzmu i służby Polsce, które owocowały w pracy wychowawczej w różnych regionach ojczyzny. Jest to także harcerski wkład do dorobku 40-lecia powrotu Polski na szlak Bolesławowy, nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk. Wkład w budowę Polski Piastowskiej i ludowej.

Nadanie imienia Janusza Korczaka poprzedziła długotrwała praca prowadzona z uczestnikami kursów.

Oleśnica - małe miasteczko na dawnym szlaku handlowym, tak zwanej bursztynowej drodze, prowadzącej z prowincji rzymskich nad Bałtyk. Od setek lat znana ludziom, od kilkudziesięciu harcerzom. Opowieści o zamku, mieście, instruktorach, kursach - siedzący z hm Stanisławem Garbiczem przy kominku w Sali Rycerskiej wysłuchał

**HM MARIAN SATAŁA**



# KULTURA

Przed nami nowy rok 1986 a z jego przyjściem XI Harcerski Sejmik Kultury, seminaria filmowe, olimpiady i inne imprezy związane z kulturą harcerską. Do największej dla Związku rocznicy można jednak zaliczyć przypadającą w tym roku 75 rocznicę powstania ruchu harcerskiego. Warto wspomnieć, że trwają poszukiwania czasu narodzin kinematografii harcerskiej. Co prawda trudno dziś jeszcze wymienić pełną listę realizatorów i działaczy upowszechniających film harcerski ale można wspomnieć tylko niektórych, którzy w latach sześćdziesiątych i obecnie zajmują się tą specjalnością.

W latach sześćdziesiątych podczas swych początków działalności filmowej stykałem się z popularną działalnością tak zwanych HAP - czyli Harcerskich Agencji Fotograficznych z siedzibą na terenie Chorągwi Krakowskiej. Do jej twórców oraz realizatorów należą między innymi: znany fotografik dh hm Stanisław Dziedzic i druh Nawrot, który też realizował małe formy dokumentu filmowego na taśmie filmowej 16 mm. Natomiast wśród znanych współczesnych reżyserów filmowych jest dh hm Jerzy Ridan. Obecnie przygotowuje się on do realizacji nowego filmu fabularnego.

Biografia druha Ridana jest bogata. Na swym koncie harcerskiego realizatora ma kilkanaście filmów krótkometrażowych oraz kilka filmów fabularnych / w sumie ponad 32 filmy/. Szkoda, że wiele filmów krótkometrażowych i fabularnych zaginęło w latach siedemdziesiątych. Obecnie obok pasji realizatora filmowego jest też druh Ridan współpracownikiem wielu dyskusyjnych klubów filmowych.

Natomiast wśród współczesnych realizatorów trzeba wspomnieć druha Krzysztofa Krzyżanowskiego, krakowskiego realizatora telewizyjnego, który ze swym szczepem "Słowiki" zrealizował kilkanaście filmów dokumentalnych i kronik ze swych harcerskich przeżyć.

Obok realizatorów filmowych warto też wymienić druha phm Zbigniewa Świderskiego. Dzięki niemu na filmach niemych możemy poznać bogate życie Harcerskiego Zespołu Artystycznego "Wałe Słowianki".

Drugim, bardzo ważnym działem harcerskiej kinematografii jest rozpowszechnianie filmów o tematyce harcerskiej. Filmoteka krakowskiego "Harcfilmu" gromadzi oraz zajmuje się pokazywaniem filmów harcerskich i innych, przydatnych w pracy harcerskiej. Pragnę tylko na jednym przykładzie udowodnić, że filmowe imprezy "Harcfilmu" są potrzebne - dzięki pokazowi filmów harcerskich na seminarium w Lidzbarku Warmińskim, wielu uczestników tego seminarium do dziś czuje potrzebę pracy z filmem harcerskim. Jak choćby phm Andrzej Zinkiewicz z Wydziału Harcerskiego GK ZHP, organizujący spotkania z filmem na terenie GSIH i Załęczu Wielkim.

Muszę też wspomnieć o harcerskich działaczach Dyskusyjnych Klubów Filmowych. Do najaktywniejszych należą: druhna pwd Anna Linde z Chorągwi Olsztyńskiej i druh hm Stanisław Mitkowski z Krakowskiej Chorągwi członek Rady Polskiej Federacji DKF.

Na zakończenie parę słów o samych filmach, które warto poleić do pracy harcerskiej. Z pewnością należy do nich film dokumentalno-historyczny "Harcerskie ślubowanie" w reżyserii Wacława Florkowskiego.

Filmem o większych walorach historycznych i dokumentalnych jest obraz z okresu okupacji hitlerowskiej, o najdłodszych harcerzach Szarych Szeregów, zrealizowany przez znanego reżysera Włodzimierza Dusiewicza a noszący tytuł "Zawiszacy". Filmów harcerskich jest obecnie kilkadziesiąt z czego większa część jest niestety niedostępna dla przeciętnego harcerskiego widza. Ostatnio zabłysła iskierka nadziei na powiększenie zbiorów "Harcfilmu" w filmy potrzebne nam w pracy.

I na zakończenie ważna prośba. Członkowie "Harcfilmu" zbierają obecnie materiały do Małej Encyklopedii Filmu Harcerskiego. Proszę więc wszystkich zainteresowanych o pomoc i udostępnienie informacji o harcerskich filmach i ich twórcach.

Nasz adres: Filmoteka ZHP "Harcfilm", 30-960 Kraków, 1 skrytka pocztowa 241.



archiwum harcerskie.pl

Polska jest krajem położonym wśród gor i jezior a od północy otoczona wodami Bałtyku. Góry będą naszym punktem zainteresowania ze względu na śnieg i zimę. Otóż wypadałoby zacząć od stwierdzenia, że terenów górskich nadających się do jazdy na nartach jest niewiele. Na dobrą sprawę do tej pory nie ma jasnej odpowiedzi dlaczego w górach jest tak mało terenów narciarskich. Chętnych do jazdy na nartach jest znacznie więcej niż tras zjazdowych. Biegi narciarskie po terenach płaskich nie cieszą się taką popularnością jak konkurencje alpejskie, które są bardziej widowiskowe i mają znacznie wyższy stopień trudności. Gdy dodamy kłopoty związane z nabyciem podstawowego wyposażenia narciarskiego,

hm Mieczysław Login

# ALPEJCZYCY z harcerską lilijką

który do tanich nie należy, to otrzymamy smutny obraz wypoczynku z nartami na nogach. Wszystkie wspomniane problemy jeszcze bardziej potęgują się, gdy nadchodzi sezon zimowy w Zakopanem, w Szczyrku czy też w Karkonoszach. W tej sytuacji harcerstwo nie ma materialnych możliwości umasowienia zainteresowań sportem narciarskim we własnym środowisku. Zamiast tego harcerstwo dysponuje ludźmi z inicjatywą, których zapał wystarcza do pokonania wszelkich trudności.

Jeżeli krótko po zakończeniu działań wojennych na ziemiach polskich, zorganizowano w Zakopanem harcerskie zawody narciarskie, to w roku 1982 szanse na zorganizowanie podobnych zawodów nie były zniejsze Do takiego wniosku doszli instruktorzy Krakowskiej Chorągwi ZHP skupieni przy Wydziale Organizacji Wypoczynku. Postanowili więc rozpocząć pierwsze przygotowania. Jak to w przypadku podobnych inicjatyw bywa i temu zamiarowi groziły przeszkody różnej natury, wynikające z braku zrozumienia idei organizowania zawodów. Nie zważając na trudności obiektywne i inne kłopoty, organizatorzy ostro zabrali się do pracy. O celowości i potrzebie takiej imprezy nie trzeba było długo przekonywać władz harcerskich, gorzej było ze znalezieniem sponsora gotowego wyłożyć pieniądze na pokrycie planowanych wydatków. Ostatecznie i z tym się uporano. Liczącego się wsparcia udzieliła Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego. Było to równoznaczne z uznaniem Kierownictwa za centralną imprezę całego Związku. Przygotowywanym zawodom dano nazwę I Ogólnopolskich Mistrzostw Harcerskich Chorągwi Krakowskiej ZHP oraz ustalono termin ich rozegrania w dniach 5 i 6 marca 1984 roku. Z grupy inicjatywnej harcerskich mistrzostw zrodził się Komitet Organizacyjny powołany 1 listopada rozkazem Komendanta Chorągwi Krakowskiej:

hm PL Jan Ozaist /Przewodniczący, Komendant imprezy/
hm PL Eugeniusz Stachura /v-ce przewodniczący/
hm PL Jerzy Rychlicki /Szef Kwatermistrzostwa/
hm PL Janusz Wojtysza /Szef Organizacyjny/
hm Tadeusz Pedirko /Szef Komisji Techniczno-Sportowej/
hm Tadeusz Przybylski /Szef Komisji Propagandy/
Andrzej Kozłowski /lekarz zawodów/
Ewa Hasslinger /Szef Biura Zawodów/
phm Wojciech Biedrzycki /Członek Komitetu/
phm Marek Gorgoń /Członek Komitetu/
hm Wincenty Klimaszewski /Członek Komitetu/

Komitet w tym składzie rozpoczął swoją działalność od kampanii propagandowo-informacyjnej, polegającej na nieustannym informowaniu wszystkich Chorągwi o celach imprezy, stanie przygotowań, warunkach uczestnictwa. Po wielu zabiegach ustalono w porozumieniu z PZN miejsce przyszłych zawodów w Zakopanem, w Kotle Goryczkowym pod Kasprowym. Nie było to takie łatwe zadanie z powodu spiętrzenia się imprez pilotowanych przez PZN, które miały w tym przypadku niekwestionowany priorytet.

Do 15 lutego 1984 roku na Ręce Szefa Komitetu Organizacyjnego spłynęły 152 zgłoszenia z 11 chorągwi, reprezentowanych przez szczepy, drużyny i Harcerskie Kluby Narciarskie. Zawodników zgłoszonych do Mistrzostw podzielono na sześć grup wiekowych /dwie żeńskie i cztery męskie/, które miały walczyć w dwóch przejazdach dwuboju alpejskiego: slalomu specjalnego i slalomu giganta. Obie konkurencje rozegrano na stokach Gubałówki, ponieważ trudne warunki śniegowe i trudności techniczne nie pozwoliły na zawody w Kotle Goryczkowym Na starcie stanęło 116 zawodników. Oba przejazdy pozyslanie ukończyło 106 harcerzy. W I Ogólnopolskich Mistrzostwach Harcerskich Chorągwi Krakowskiej ZHP wyłoniono aż sześciu bohaterów indywidualnych zmagań na trasach slalomów, zgodnie z ilością





grup wiekowych. W punktacji drużynowej 1 miejsce zajęła reprezentacja Chorągwi Bielsko Bialskiej, która zdobyła puchar ufundowany przez Prezydenta Miasta Krakowa oraz medal 3-osobowy. W tych mistrzostwach nagrody nie były najważniejszymtrofeum. Liczył się udział w zawodach i satysfakcja z zaliczenia obu przejazdów.

Do pełnego wizerunku harcerskich mistrzostw w konkurencjach alpejskich brakuje tych zdarzeń, jakie towarzyszyły codziennie wszystkim uczestnikom. Były to wspólne wieczory spędzane przy kominku w harcerskim kręgu. Dowody pamięci okazywane założycielom harcerstwa i nieżyjącym bohaterom harcerskich szlaków. Wreszcie ulice Zakopanego nie pozostawiały żadnych wątpliwości, jakich zawodników gości stolica Tatr. Liczne transparenty na ulicach miasta, zorganizowane grupy zawodników z harcerskimi symbolami dwiadczyły o tym, że w Zakopanem odbywały się zawody harcerskie z udziałem harcerzy przybyłych z różnych stron Polski Na zakończenie I Ogólnopolskich Mistrzostw Harcerskich Krakowskiej Chorągwi ZHP w konkurencjach alpejskich w pożegnalnych słowach upewniono harcerki i harcerzy, że organizatorzy obiecują powrót w roku następnym. Rzeczywiście niezsal z marszu przystąpiono do przygotowań kolejnych mistrzostw, dysponując cennym doświadczeniem zebranym podczas pierwszej imprezy. Na zaproszenia wysłane przez organizatorów do organizacji pionierskich, pozytywnie odpowiedzili pionierzy z organizacji im. Ernesta Thälmanna z NRD. Do końca 1985 roku do Komitetu Organizacyjnego II Mistrzostw Harcerskich ZHP zgłoszono 151 osób w tym 119 startujących. Zawody dwuboju alpejskiego rozegrano nie na stokach Kasprowego Wierchu, lecz na stokach Kaletniczy -Gubałówki, ponieważ w planowanym uprzednio miejscu istniało realne zagrożenie lawinowe.

Do Zakopanego zjechali reprezentanci 10 chorągwi, wywodzący się z drużyn, szczepów i Harcerskich Klubów Narciarskich. W grupie zawodników podzielonych na sześć wiekowych /analogicznie do roku poprzedniego/ znalazła się reprezentacja pionierów z NRD, która nie wystąpiła na trasach zjazdowych, bo jej zawodnicy byli biegaczami narciarskimi. Na starcie usytuowanym na stokach Gubałówki stanęło 115 zawodników, z których 104 pomyślnie zakończyło trudy obu przejazdów. Nie wyłoniono najlepszego alpejczyka dwuboju harcerskiego, bo też umiejętności poszczególnych zawodników były niejednakowe. Dlatego przyznano pierwsze miejsca w poszczególnych kategoriach wiekowych. W punktacji zespołowej zwyciężyła drużyna Hufca ZHP z Buchej Beskidzkiej, reprezentująca barwy Chorągwi Bielskiej. Drużyna z tej chorągwi zdobyła puchar ufundowany przez Wydział Kultury Fizycznej Miasta Krakowa. Tym samym ekipa Chorągwi Bielsko-Bialskiej po raz drugi triumfowała w harcerskich konkurencjach alpejskich.

Podczas II Ogólnopolskich Mistrzostw Harcerskich zadbano starannie o propagandę wizualną. Na dworcach PKP i PKS, w hotelach i w wielu punktach miasta rozlepione zostały efektowne plakaty. Wolne chwile zawodnicy spędzali poznając historię regionu, jego zabytki oraz sportowe osiągnięcia. Pamiętano również o twórcach i założycielach harcerstwa, pochowanych na zakopiańskim cmentarzu a także o zasłużonych dla harcerstwa polskiego sportowcach, związanych z ziemią tatrzańską.

Wyjeżdżających alpejczyków z harcerską lilijką żegnała stolica Tatr, w której pozostawiono wspaniałe przeżycia sportowe oraz mocne postanowienie powrotu za rok i spotkania się na trasach zjazdowych dwuboju alpejskiego.

Życzeniu temu stanie się zadość, bowiem trwają przygotowania do III Mistrzostw ZHP w narciarstwie zjazdowym w dniach 22 do 25 lutego 1986 roku. Oczywiście w Zakopanem.

Od redakcji: Mamy nadzieję, że choć "centralne", to jednak nadal Chorągwi Krakowskiej. Powodzenia!

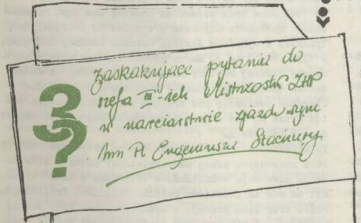


**ML** Dlaczego organizujecie te Mistrzostwa?

**ES** - To pytanie natychmiast kojarzy mi się ze słynną już odpowiedzią, jakiej udzielił jeden z wybitnych alpinistów, że dlatego chodzi po górach "bo one są", a ja uzupełniam - dlatego organizujemy mistrzostwa, bo narciarstwo jako wspaniała dyscyplina sportu tkwi w harcerstwie od lat. W tej chwili rozwój tej dziedziny w drużynach hamują niestety wysokie ceny sprzętu narciarskiego. Po drugie, organizowania imprezy tego typu i w tej skali, to "wyższa szkoła jazdy" instruktorskich działań, które może realizować zespół autentycznych pasjonatów narciarstwa, dodam - bardzo doświadczony zespół działaczy harcerskich.



archiwum harcerskie.pl

**ML** Co wam najbardziej utrudniało lub utrudnia nadal realizację zamierzeń?

**ES** Właściwie to "super trudności" nie odnotowaliśmy. Zresztą Komitet Organizacyjny jest po to, aby te trudności kruszyć i rozwiązywać. Ale żeby nie było tak bardzo lukrowo i dyplomatycznie w tej odpowiedzi, to dodam już zupełnie od siebie, że najbardziej denerwują mnie tacy Druhowie, którzy sami nie uprawiająo narciarstwa, tworzą dla niego zaporę, na nic się nie zdając w sytuacji gdy dzieci i tak na zimowisko przywiozą narty...

**ML** Jak widzisz przyszłość tej imprezy?

**ES** - Najbliższe to - jak wiesz -III Mistrzostwa ZHP w lutym tego roku. Przygotowania trwające od maja są już na ukończeniu. Mamy zgłoszenia ze wszystkich liczących się narciarskich środowisk w Polsce. Co się zaś tyczy przyszłości to sądzę, że zespół, który udało się skupić wokół mistrzostw w ciągu ostatnich trzech lat okrzepł i potrafi "pociągać" ideę tej pięknej imprezy w następnych latach, pod każdym kierownictwem...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Mieczysław Login

---

# HARCMISTRZYNI JADWIGA TRYLSKA

**hm PL Tadeusz Gaweł**

Pedagog i polonista. Żona ostatniego Naczelnika ZHP w xx-leciu międzywojennym - Zbigniewa Trylskiego.

Instruktorki zaprzyjaźnione z nią w długim okresie życia /Zofia Hoszowska-Kretowa i Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska/ określiły jej żywot jako "ścieżka obok drogi". Jadwiga Trylska przeżyła 79 lat. W swym długim i pełnym dramatów życiu była aktywna w harcerstwie dwukrotnie. Pierwszy raz od trzynastego do trzydziestego dziewiątego roku życia i po raz drugi w okresie szczególnie ważnym dla Związku w 1956 roku - ważnym też i dla Polski.

Jadwiga Kwiatkowska urodziła się 25 grudnia 1900 roku w Limanowej. Córka Mariana i Marii z domu Niwińskiej. Ojciec był inżynierem powiatowym w Limanowej. W dzieciństwie i młodości jako zesłaniec popowstaniowy był pod opieką Józefa Kalinowskiego, wybitnego przywódcy powstania styczniowego 1863 roku. Zmarł w 1913 roku. Jadwiga szkołę podstawową kończy w Limanowej a gimnazjum /im. Królowej Jadwigi/ w Krakowie. Trzy klasy niższe odbywa w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim, gdzie przeniosła się rodzina w wyniku przesiedlania, gdyż Kraków został zagrożony działaniami wojennymi. W Orłowej uczęszcza do prywatnego gimnazjum realnego z polskim językiem wykładowym.

Po ukończeniu szkoły średniej studiowała polonistykę w Uniwersytecie Jagiellońskim. Równocześnie ze studiami polonistycznymi w roku 1921/22 kończy roczny kurs wychowania fizycznego. Dyrektorem tego kursu był wielki przyjaciel młodzieży, członek Zarządu Okręgu Harcerskiego, profesor Stanisław Ciechanowski. Na przełomie 1922/23 roku druhna Jadwiga uczęszczała na roczny kurs pedagogiczny. Była najmłodszą spośród licznego rodzeństwa. W okresie studenckim wraz z matką zamieszkała u znacznie starszej siostry i z oddaniem pomagała w wychowywaniu małych siostrzeńców.

Od trzynastego roku życia jest związana z harcerstwem. W dniu 3 maja 1914 roku złożyła przyrzeczenie harcerskie na ręce druhny Jadwigi Krawczyńskiej, a odbyło się to w Krakowie na Wawelu. Już w 1916 roku odbyła kurs drużynowych. Pomimo młodego wieku została instruktorem harcerstwa polskiego w Czechosłowacji. Wanda Wójcik pisze: "Początków harcerstwa polskiego w Czechosłowacji należy szukać w polskim gimnazjum realnym w Orłowej. W roku 1916 druhna Kwiatkowska, późniejsza harcmistrzyni Jadwiga Trylska, założyła w porozumieniu z dyrektorem Piotrem Feliksem I Żeńską Drużynę im. Emilii Plater i prowadziła ją bardzo sumiennie".

Od 1919 roku przez pięć lat kierowała II Krakowską Drużyną Harcerek im. Emilii Plater w Pałacu Spiskim. W 1921 roku została mianowana harcmistrzynią /rozkaz Naczelnika ZHP L.19 z dnia 7 grudnia 1921 roku/. Do 1925 roku była członkiem Komendy Chorągwi Krakowskiej. Następnie uzyskała przydział do Chorągwi Wołyńskiej z wykazaną służbą: Członek Komendy Chorągwi. W 1931 roku d ia 30 marca potwierdza ten stan Naczelniczka Głównej Kwatery Jadwiga Laszczkówna i Komendantka Chorągwi Wołyńskiej Stanisława Sanojcówna. Czerwoną podkładkę pod krzyżem harcerskim nosiła odtąd przez 60 lat z pełnym poczuciem odpowiedzialności dumą i godnością.

Po ukończeniu studiów w Krakowie na przełomie 1924/25 roku rozpoczyna pracę nauczycielską. Matka i siostra Wanda mieszkają w Bielsku. W 1925 roku w lutym wychodzi za mąż za inżyniera rolnika Zbigniewa Trylskiego. Przez trzy lata pracują w Sędziejowicach koło Łodzi, potem w Białokrynicy, tam bowiem jej mąż został nauczycielem w szkole rolniczej, filii Liceum Krzemienieckiego. Odtąd jej życie staje się "ścieżką obok drogi". Początkowo uczyła razem z mężem, razem z nim jeździła na obozy i kursy instruktorskie. W książce "Obozy" Zbigniew Trylski tak pisze: "Wszelkie zawarte w tej książce uwagi dotyczące harcerstwa żeńskiego, zawdzięczam pomocy mojej żony Jadwigi Kwiatkowskiej-Trylskiej, harcmistrzyni Związku Harcerstwa Polskiego" /patrz podręcznik "Obozy" str. 36, wyd. z 1933 r./ Zaliczoną służbę harcerską okresu dwudziestolecia międzywojennego zamyka data 3 grudnia 1938 roku. Wybuch II wojny światowej rozdziela ją z mężem /ostatnim przed wojną Naczelnikiem Głównej Kwatery Harcerzy/. Jako oficer rezerwy bierze udział w kampanii wrześniowej, przedostaje się na Węgry, gdzie organizuje i prowadzi w Szömleszölös ośrodek dla uchodzącej z kraju młodzieży. Ośrodek ten przekształca się w polskie gimnazjum.

Wiosną 1946 roku po sześciu niezwykle trudnych latach emigracji, drugim transportem repatriacyjnym druhna Jadwiga Trylska z dwojgiem dzieci Zdzisławem i Danutą oraz teściową wróciła do Polski. Podstawą powrotu był dokument: Polsko-Radziecka Komisja do spraw Ewakuacji osób narodowości polskiej i żydowskiej na podstawie umowy z dnia 6 lipca 1945 roku Zaświadczenie nr. 0629".

Jadwiga Trylska zamieszkała na stałe w Krakowie, mieście swojej młodości. Zaraz podjęła pracę w Zespole Szkół Mechanicznych w Podgórzu. W czasie wykonywania tego zawodu weryfikuje swoją wiedzę, odbywa kursy wakacyjne. W 1947 roku w Czernichowie, w 1948 w Zakopanem. Są to Centralne Kursy Wakacyjne języka rosyjskiego. Kończy też roczny Korespondencyjny Kurs Biblioteka rski w 1952 roku. Ciężką pracą utrzymuje rodzinę.

W 1956 roku wraca do pracy harcerskiej, do hufca podgórskiego, gdzie wnosi cały swój dorobek instruktorski, całą wiarę w harcerskie ideały. Przykładem swym pociąga liczne zastępy młodzieży, z którą umie znaleźć - mimo różnicy wieku - wspólny język, potrafi przekazać to, co w pracy i postawie harcerskiej jest najważniejsze: podporządkowanie życia wyznawanym ideałom i służbie dla społeczeństwa. Zostaje członkiem Komendy Hufca. Jest kierownikiem referatu harcerskiego, następnie Komisji Stopni i Prób. Działa na różnych szczeblach hufca i drużyn w Podgórzu do 1975 roku. Bierze udział w obozach /zawsze w komendach tych obozów/ Obidowa, Florynka, Kojszówka, Nieledwia, Lipnica Wielka na Orawie i ponownie w Obidowej.

Spod jej ręki wyszło wielu wartościowych instruktorów. Wykazywała niezwykłą żywotność, pasję przekazywania wiedzy i bogatego doświadczenia, wspaniałe gawędy z lat minionych. W hufcu obdarzona była niezwykłym mianem: Druhna Mama.

"Człowiek jest tyle wart ile może pomóc drugiemu człowiekowi" - również do niej odnosi się ta myśl filozofa i wielkiego myśliciela - Stanisława Szczepanowskiego. Młodzież nazywająca ją Druhną Mamą, w tym zwrocie wyrażała dla niej głęboką miłość i szacunek dla człowieka, który we wszystkim służył osobistym przykładem.

Życie Jadwigi Kwiatkowskiej-Trylskiej, wierne młodzieńczym ideałom, było typowe dla wielu polskich kobiet tej generacji. Choć różne były ich drogi, niemal wszystkie zawierają szeregi "Harcerzy wiernych do ostatka".

Tymczasem piętrzą się troski i kłopoty. Stan zdrowia męża w Anglii jeszcze bardziej załamuje się po śmierci matki - Rozyny Trylskiej. Jadwiga kilkakrotnie jeździ do Londynu, by opiekować się chorym mężem. Zbigniew Trylski wrócił do kraju w 1972 roku. Żył w otoczeniu żony, dzieci i wnuków jeszcze przez siedem miesięcy. Umiera. Pochowany zostaje w styczniowy poranek 1973 roku. Druhna Jadwiga zaczyna podupadać na zdrowiu. Pracę harcerską ciągnie do końca lat sześćdziesiątych. Umiera 24 stycznia w 1980 roku. Pochowana została na Podgórskim Cmentarzu w grobie, gdzie wcześniej spoczęli matka i mąż.

W słowie pożegnalnym hufcowy Stanisław Spólnik powiedział: "Zakończyła życie pracowite, ale i piękne nie zaszczytami, których los poskąpił, ale piękne tym co pozostawiła po sobie, jako trwały ślad na ziemi.."

Będąc w Busku na leczeniu napisała w 1975 roku list do hufcowego: "Ale ten podgórski hufiec to takie nas wszystkich ukochanie... Ja jestem tak daleko i nic już nie mogę mając 75 lat, ale zawsze jestem do niego przywiązana i teraz mi bardzo żal..."

Czy Druhna Jadwiga zapomnianą będzie? Do niej skierować można słowa Adama Asnyka: "Szukajcie Prawdy, jasnego płomienia". Myślę, że powinna pozostać tym płomieniem w nadchodzących generacjach młodzieży harcerskiej i chyba nie tylko hufca podgórskiego.

Druhna Trylska była moją profesorką. W latach 1948 do 1949 uczyła mnie języka polskiego w Zasadniczej Szkole Zawodowej przy Alei Skrzyneckiego 12. Wówczas nie zdawałem sobie sprawy z losów i tak niedawno doznanych trosk przez naszą ukochaną Panią. A Pani Profesor nigdy nie żaliła się na swój los. Była zawsze pogodna, wyrozumiała. Traktowała nas jak własne dzieci.

Tradycje przechodzą z ojców i matek na dzieci i wnuki. W rodzinie harcerskiej Trylskich synowie i córka przejęli działalność harcerską "Całym życiem służąc Polsce". Dzisiaj z dziesięciu wnuków aż ośmiu pracuje w ZHP. Wnuczka Hania, córka byłego hufcowego z Krakowskiego Podgórza jest członkiem Komendy Krakowskiej Chorągwi.

Hufiec Podgórze od lat urządza spotkania pokoleń. Organizatorem ich jest druh Stanisław Millan. Siostra druha Staszka poślubiła Zdzisława Trylskiego.

Krzyż harcerski był zawsze drogowskazem dla druhny Jadwigi Trylskiej, jak miłość w rodzinie przekazywana jest na dzieci i wnuki.

Autor pragnie w tym miejscu serdecznie podziękować za udostępnione materiały druhnie Danucie Siekańskiej -Trylskiej i druhowi Stanisławowi Millanowi.







archiwum harcerskie.pl

# A TO CI HISTORIA!

## O JUBILEUSZU

Powoli zbliżamy się do końca 75 roku istnienia harcerstwa. Z ciekawością więc wysłuchałem niedawno informacji Zastępcy Naczelnika ZHP o przewidywanych obchodach z tej okazji. Odniosłem wrażenie, że centralnym włodzom naszego Związku zależy na tym, aby rocznica ta była cicha i skromna. Przekonywującym jest argument, że nie można co pięć lat przeznaczać tylu sił i środków w organizowanie uroczystości na miarę /zamkniętych i ocenionych pozytywnie/ obchodów 70-lecia, bo mamy na głowie tak wiele zadań dotyczących dnia dzisiejszego. Ale też prawdą jest, że wyjątkowy rozmach był wywołany zwolnieniem ograniczeń istniejących wcześniej.

Trzeba również stwierdzić, że władze naczelne ZHP przyjmując program obchodów 70-lecia, starały się nie tylko skutecznie sterować inicjatywami oddolnymi ale wykazywać dużo własnej inicjatywy. Widoczna rezultatem tej postawy jest poznanie w ciągu ostatnich pięciu lat prac nad historią harcerstwa dalej niż to uczyniono w poprzednich 35 latach.

Obecnie władze harcerskie chcą stanąć jakby z boku nurtu, który z rozpędu tak czy inaczej przetoczy się przez Związek. Mówiąc jaśniej: czy się to komuś podoba czy nie, znów organizowanych będzie wiele wystaw, wydawanych będzie szereg opracowań /bardzo dobrych, świetnych i bardzo złych/, odbędzie się mnóstwo spotkań i zbiórek. Jeżeli patronować temu nie będą władze harcerskie - znajdą się inni.

Jedni odniosą korzyść w sferze ideologii a drudzy w konkretnych dobrach materialnych, jak uczą doświadczenia poprzednich obchodów. Nie chcą być złym prorokiem, ale mam obawę czy władze chorągwiane podołają zadaniu pokierowania obchodami. Dostrzegam na znanym mi terenie dwa zróżniczowane poglądy na całą sprawę. Przy obecnej autonomii władz harcerskich na szczeblu chorągwi i hufca można spodziewać się kozplikacji, chociaż wierzę w doświadczenie i rozsądek chorągwianych komisji historycznych.

Przyznam się, że liczyłem na to, iż obchody 75-lecia naprawią niedociągnięcia obchodów 70-lecia. Fascynacja początkami naszego ruchu oraz okresem II wojny światowej przysłoniła oczywisty fakt, że jak się wchodzi w 70-lecie, to trzeba dostrzegać nie tylko pierwszą jego połowę ale również drugą, tę związaną z Polską Ludową. Jest to historia ale też i współczesność obfitującą w wiele zawiłych problemów, wymagających wyjaśnienia, wydobycia faktów i ich interpretacji, przeciwstawienia się błędnym opiniom i legendom. A więc byłoby co robić gdyby 75-lecie obchodzone było pod hasłem poznania ostatniego czterdziestolecie.

Kto podejmie taką inicjatywę?

## O „WYGŁUPACH" HISTORYCZNYCH

Są ludzie, którzy uważają, że wiek i zasługi dla harcerstwa automatycznie stawiają ich poza zasięgiem jakiejkolwiek krytyki. Można się z tym zgodzić ale pod pewnymi warunkami:

Każdy ma prawo do prezentowania swoich przekonań nawet takich, które zostały ukształtowane w innych warunkach i dziś wydają się anachroniczne. Ale może narazić się na sprzeciw jeśli będzie zwalczał odmienne przekonania. Jeżeli wywiąże się polemika to dobrze. Szermierka na argumenty pobudza krążenie w jednych, kształci umiejętność dyskutowania w drugich, chociaż może skończyć się remisem - to jest - każdy pozostanie przy swoim zdaniu.

Bardzo niezłanie jest jeżeli osoba, czy nawet osobistość zechce ocenić innych bez włożenia jakiegokolwiek wysiłku w umotywowanie oceny. Nie mam pretensji do kogoś, kto mówi: "mnie się to a to nie podoba", jeśli mu się naprawdę nie podoba. Poszukują motywów, jakimi kierują się ci, którzy w sposób nie znoszący sprzeciwu ferują wyroki o pracy innych, nie wysilając się na poparcie ich argumentacją. Czy to jest reakcja na uczucie osobistego niedowartościowania, zazdrość wywołana cudzym sukcesem, czy też zwykła polska bezinteresowna zawiść?

Ale przejdźmy do konkretów. W numerze 5 Informatora Wydziału Zuchowego Gk ZHP /Warszawa, październik 1985/ ukazał się dokument pod tytułem "Analiza udziału wydziałów zuchowych komend chorągwi w Ogólnopolskim Zlocie Kręgów Instruktorskich". Został on ponoć oparty na badaniach ankietowych. W interesującej mnie części materiał zawiera następujący wniosek: "Przemyślenie realizacji postulatów uczniowskich na kursach, zlotach w szerszym zakresie /towarzyskim i światopoglądowym/. Były takie formy na zlocie ale czy nie było za wiele "wygłupu historycznego - bardzo powierzchownego".





Na tak postawione pytanie znaleźć można odpowiedź na końcu opracowania: "Ale z krzywdą dla pogłębienia i poszerzenia pracy programowej i metodycznej było to, że zbyt wiele czasu poświęcono "wygłupom", między innymi na "jarmark". Czytelnik odnosi wrażenie, że takie było zdanie uczestników Zlotu oparte o badania ankietowe. Jest to nieprawdą. Jest to zdanie jednej osoby lub małej grupki osób. W dodatku na tyle mało odważnych, że nie postarali się przedstawić swego odmiennego zdania ani na etapie organizacji Zlotu /założenia były opublikowane na parę miesięcy wcześniej/ ani w czasie jego trwania. A mieli okazję zlot "uratować". Nie miałbym pretensji jako autor tak zwanej stylizacji Zlotu gdyby mi mówiono, że im się ona nie podoba. Być może zrezygnowałbym w porę z całego zamierzenia. Ale kiedy Zlot się odbył a założone przeze mnie cele zostały osiągnięte, muszę ich bronić.

A więc uważam, że nazwanie "wygłupem" historycznym czegoś co nadało charakter, styl i atmosferę Zlotowi, nie jest argumentem, bo epitet być nim nie może.

Chociaż traktując rzecz historycznie były czasy, że harcerstwo było zwalczane przy pomocy mocno naciąganych argumentów oraz licznych i niewybrednych epitetów. Później wszystko się wyjaśniło ale nawyki tu i ówdzie pozostały. W połączeniu ze zgorzknieniem wydają czasami zgniłe owoce.

## PO CO TA CAŁA HISTORIA?

Udało mi się dzięki redakcji Świata Młodych wydać kilka broszur "Dla drużyn zuchowych", propagujących sprawności o tematyce historycznej. Zupełnie nowe sprawności noszą nazwy: "Spartanin-Spartanka", "Król Kurkowy", "Żak-Nowojka", "Harcownik Króla Jana". Ponadto zostały zaktualizowane następujące dawne sprawności: "Bolkowy woj", "Giermek-Dworka". Wraz z jedną historyczną sprawnością, która dotąd się utrzymała, tj. ze "Słowiańinem", tworzą całość pozwalającą na zabawę kształtującą postawy patriotyczne i rycerskie, przybliżające dzieciom odległe dzieje w formie o wiele przystępniejszej niż lekcja historii. O motywach pisałem już tak w "HR" jak i w "Zuchowych Wieściach". Najpierw było cicho, później słyszałem pojedyncze głosy dezaprobaty, a ostatnio rozległ się chór niezadowolonych : "Sprawności historyczne to przeciwstawienie rzeczywistości, w której dzieci wychowujemy", "Apoteoza epoki feudalizmu" /sic!/, "Potrzebna jest nowoczesność w metodach zuchowych - historia jej się przeciwstawia" itp. Kim są owi niezadowoleni? Wcale nie młodzi drużynowi zuchowi, nawet nie namiestnicy, ale starzy instruktorzy, dobrze pamiętający czasy wycofywania "z obiegu" dawnych sprawności historycznych a spośród średniego pokolenia ludzie chyba nie lubiący historii. Bo istnieją ludzie, którzy historii nie cierpią. Najczęściej są to ofiary nauczycieli-nudziarzy, często własnego lenistwa z czasów szkolnych. Co najdziwniejsze są wśród nich absolwenci wydziałów historycznych wyższych uczelni którzy otrzymali zbyt jednostronną wiedzę. Jeżeli ktoś nie cierpi historii, to głównie dlatego, że jej nie zna lub jej nie rozumie i własną niewiedzę chowa za parawanem "ja tego nie lubię". Jeżeli jest to oświadczenie na własny użytek, to nic nie szkodzi. Jeżeli głosi się pogląd, że historii nie powinno się wprowadzać do pracy z zuchami bo im zaszkodzi - to już inna sprawa. Mam prawo z takim poglądem nie zgodzić się i żądać uzasadnienia. Czy te słowa spełniają rolę uderzenia w stół - zobaczymy - odezwą się nożyce albo nie.

Będę czekał cierpliwie.

**DRUH FRANEK**

Czuj!

# U naszych sąsiadów:

## Złota wilęga i INNE POMYSŁY

## TOM 50096 CARIBIOO

hm PL Janusz Wojtycza HR

W zaprzyjaźnionej drużynie TOM 50096 "Cariboo" podpatrzyłem oryginalny system punktacji indywidualnej pod nazwą "Złota Stuha" /zło-



archiwum harcerskie.pl

ta wstęga/. Punktacja jest prowadzona w ciągu roku i na obozach. Punktacja w ciągu roku wygląda następująco:

| | za obecność | za wyniki w grach | razem do zdobycia |
|---|---|---|---|
| na zbiórce | 6 pkt | 6 pkt | 12 pkt |
| na wycieczce 1-dniowej | 12 pkt | 12 pkt | 24 pkt |
| na wycieczce dłuższej | 18 pkt | 24 pkt | 42 pkt |

## punkty ujemne

| | |
|---|---|
| za spóźnienie na zbiórkę /lub wyjazd na wycieczkę/ | do 5 min - -3 pkt<br>do 10 min - -5 pkt<br>do 15 min - -10pkt |
| za spóźnienie zapowiedziane bez względu na czas | - -3 pkt |
| za nieobecność z góry usprawiedliwioną | - 0 pkt |
| za brak pełnego ekwipunku dla danego rodzaju wycieczki /kontrola może być zarządzona w dowolnym momencie wycieczki/ | 0 - 6 pkt |
| za niewykonanie otrzymanego zadania | 0 - 12 pkt |

## premie

| | |
|---|---|
| za dokonanie wpisu do kroniki w terminie do 14 dni /ocenia kronikarz/ | 0 - 12 pkt |
| za wykonanie dowolnej pracy ręcznej /ocenia drużynowy/ | 0 - 18 pkt |
| za pracę na rzecz drużyny /także obecność na zbiórce nadobowiązkowej/ | 0 - 12 pkt /jeśli ocenia zastępowy/<br>0 - 18 pkt /jeśli ocenia drużynowy/ |

W czasie obozu natomiast punktowane są:

| | |
|---|---|
| prace | 0 - 6 pkt |
| gry | 0 - 6 pkt |
| dyscyplina | 0 - 6 pkt |
| inne | 0 - 6 pkt |
| służba | 0 - 6 pkt |

W każdym przypadku ocenia Rada Obozu.

Po upływie dwu miesięcy pracy śródrocznej, tygodnia obozu / obóz trwa cztery tygodnie/ oraz na końcu obozu, zwycięzcy otrzymują złotą wstęgę - żółtą aksamitkę noszoną powyżej mankietu lewego rękawa munduru/ członkowie TOM noszą jasnozielone bluzy. Trzy żółte wstążki odpowiadają jednej granatowej, trzy granatowe jednej zielonej, trzy zielone - czerwonej, trzy czerwone - białej.

Poza tym ten, kto może pochwalić się 100% obecnością na zbiórkach w okresie dwóch miesięcy stanowiących okres punktacji, otrzymuje prawo noszenia przez okres kolejnych dwóch miesięcy tak zwanego "stovkara" lub "węzła przyjaźni" - splecionego ze skóry węzła płasko-tkackiego, noszonego wokół nasady prawego naramiennika munduru.

Innym interesującym pomysłem jest wiszący na tablicy rozkazów woreczek, w którym znajdują się kartki a na nich w żartobliwej formie polecenia do wykonania po zakończeniu zbiórki jak na przykład "zamieść harcówkę", "wynieść śmieci", "uporządkować szatnię" oraz kilka innych, na których napisano "leń" dla tych, którzy tym razem pracy nie otrzymują. Po zakończeniu zbiórki zastępu, jego członkowie przy pomocy opisanych karteczek lasują przydział pracy. Zdaniem drużynowego "woreczek" skutecznie zapobiega kumoterstwu, przypomina o obowiązku doprowadzenia izby do porządku a sam obowiązek ustrakcyjna.

Na dorocznym jesiennym zlocie drużyn zauważyłem natomiast ciekawy sposób rozpalania ogniska rodem z setonowskiego Związku Kory Brzozowej. W tym czasie wszyscy uczestnicy ogniska stoją w ciszy ubrani tylko w mundury, w przypadku zimna wierzchnie okrycie można nałożyć dopiero, kiedy ogień już płonie. Do środka kręgu wbiega czterech harcerzy niosących zapalone pochodnie /są to pochodnie własnej produkcji wykonane z "leśnych" materiałów/. Stają z czterech stron ułożonego w studziankę stosu. Jest wypełniony chrustem i przykryty takimi samymi balami. Kolejno zapalają ze wszystkich stron wypowiadając zdania: "Zapalam ogień piękna", "Zapalam ogień prawdy", "Zapalam ogień siły", "Zapalm ogień braterstwa" po czym wybiegają na zewnątrz. Ten zwyczaj zrobił na nas duże wrażenie. Wywodzi się z tradycji plemienia Navaho i ma głębokie znaczenie symboliczne, dlatego kopiowania go bez głębszego zapoznania się z nim nie polecam.

---

x/ TOM - Turistický Oddíl Mládeže, jednostka organizacji Československý Svaz Tělesné Výchovy, odpowiadającej w przybliżeniu naszym PTTK i SKS razem wziętych, a składającej się z młodzieżowych drużyn turystycznych lub sportowych. Jednostki tej organizacji często posługują się metodami zbliżonymi do harcerskich, korzystają także z pewnych elezentów metody setonowskiej. Numer 50096 oznacza 96 drużynę praską. W całym tekście dla jego uprzystępnienia zastosowano nomenklaturę harcerską.





ROZWAŻANIA PRZY GASNĄCEJ WATRZE

# Poszukiwanie gwiazd

Tegoroczna zima jakoś zupełnie nie obowiązująco odniosła się do ludowego przysłowia: "Barbara po wodzie - Boże narodzenie po lodzie". Dwie kreski poniżej zera, to przecież zaledwie formalne zadośćuczynienie zasadzie. Najpiękniejsze ze świat żyją przecież dopiero wtedy swą wspaniałą atmosferą, gdy nastają lute mrozy i bielą pokryte pola, nad którymi jarzy się zimowe niebo tysiącami gwiazd. Ale i pod tym względem była całkowita klapa!
Niezadowolony więc takim stanem rzeczy ale chcąc dotrzymać kroku tradycji, wyszedłem w wigilijny wieczór by wypatrzeć pierwszą gwiazdkę, która zezwoliła by na rozpoczęcie rodzinnego spotkania przy zastawionym stole i połączenie się życzeniami przy opłatku. Ale i tu zawód; nad którym zastanawiałem się spacerując po wiślanym wale. Gwiazd nie było widać!
Podobny do mnie obserwator skomentował ten fakt współczesnie i naukowo: - Panie, pan chce nad Krakowem dojrzeć gwiazdę? Przy takiej mgle i takim zapyleniu!? Przytaknąłem przedstawionej racji i po wymianie grzecznościowych życzeń udałem się na wigilię wierząc że gdzieś nade mną są jednak gwiazdy, które dojrzę może przy innej, dogodnej sytuacji.
Myśl o braku pierwszej gwiazdy powróciła po kilku godzinach ale w innej, harcerskiej optyce.

Przerzucając piękne karty historii Związku, za każdym razem możemy wynotować postacie, które można przyrównać do gwiazd pierwszej jasności. Ciekawe, że grupowały się one na skali kalendarza jakby w pierwszej połowie naszego siedemdziesięcioipięciolecia.
I powstała w mym sercu obawa a w mózgu pytanie - czyż by nasze czasy były mniej urodzajne dla powstania "nowych" i "super-nowych"...? Z gwiazdozbiorami jest przecież zupełnie znośnie i możemy je dostrzegać jaśniejące konkretnie i efektownie. Przecież od sławetnego "krosborku" przez inne udane akcje, poprzez czas ruchów programowych, zlot na krakowskich Błoniach i coroczny "Arsenał" a nawet rozgorączkowany i wówczas krytykowany VII Zjazd - były to wszystko gwiazdozbiory lśniące niezapomnianym blaskiem, blaskiem który oprócz wyzwalania tęsknot zwiastował nadzieje.
Albo popatrzmy chociażby na ostatnie wspaniałe i ważkie wydarzenie odznaczenia Związku Grunwaldzkim Krzyżem - też to jedna z najpiękniejszych iluminacji gwiezdnych, z dawna oczekiwana na harcerskim niebosklonie. Ale z drugiej strony, przypadków powstania "gwiazd pierwszej jasności", przypadków rozbłysków wybitnych indywidualności - jakoś nie widać!
I znów, podobnie jak przed wigilią myślę, że na pewno są takie gwiazdy harcerskiej doskonałości i wśród nas współcześnie, ale aura i zapylenie nie pozwalają nam ich dostrzec. Ktoś wspomni może o wspaniałych seniorach, tych z rozetą i mieczami na wstęgach krzyży zasługi, o postaciach które na szczęście możemy jeszcze spotykać - owszem, ale to gwiazdy-okruchy dawnych kosmicznych eksplozji, które tym bardziej świadczą blaskiem na rzecz lat odległych...
Być może dopiero odpowiednie wydarzenie ogniskowa w innej skali historycznej refleksji ujawni nam prawdę o dniach dzisiejszych, ale wiemy przecież, że Ci których możemy przyrównywać dzisiaj do harcerskich gwiazd - błyszczeli już wtedy, mimo harcerskich cech skromności, wytrwałości, konsekwencji. A może właśnie dlatego...
Było też niezal regułą, że gwiazdy pojawiające się grupowały się z czasem u szczytu harcerskiego zenitu i stamtąd, "z góry" mogły już pewnie kierować harcerską bracią, swym zielonym światłem zapałku, nadziei, celów szczytnych choć dalekich. Może ryzykuję ale myślę, że daremne byłoby ustawianie teleskopu naprzeciw wielu komend tych niższych i tych wyższych, by dostrzec coś, co zmusiłoby do zanurzenia powiek.

Nie wiem czy w ramach przygotowań do XXI wieku sygnalizowanych zjazdową uchwałą, nie warto by przy tak zwanych instancjach stworzyć system astromorzionych obserwacji, który pozwalał by na dostrzeganie powstających gwiazdek. Być może w porozawieszona gwiazda na choince harcerskiej kariery, mogła by wyprowadzić innych z wieloletnich kłopotów, kompleksów, nieudaczności, nieustannych, jałowych dyskusji o metodyce starszoharcerskiej. Cóż czasy są takie, że i lata świetlne wydłużają się. Ale natrętna myśl każe mi szukać powodów tego stanu rzeczy. Budzą się pytanie, na które trudno mi na razie znaleźć odpowiedź.
Czy powstające gwiazdki nie dążą zbyt długo samotnymi torami nie dostrzegane z powodu zapylenia formalizmem komend?
Czy fajerwerki nie są gaszone w ramach przeciwpożarowych reakcji ochrony środkowiska nijakiego?
Czy żarzewia jakie rozpalają entuzjazmem serca gwiazdek nie gasną zbyt wcześnie i dlaczego?

Życzę w Nowym 1986 Roku każdemu z instruktorów, by chociaż raz w roku niekoniecznie w wigilijny wieczór, dostrzegł gwiazdę z tytułu swej instruktorskiej powinności przygotowania następcy i zaprosił ją do oczekającego wolnego miejsca przy stole codziennej, harcerskiej wieczerzy.

Czuwaj!
Dziadek



archiwum harcerskie.pl

# PIOSENKA MIESIĄCA

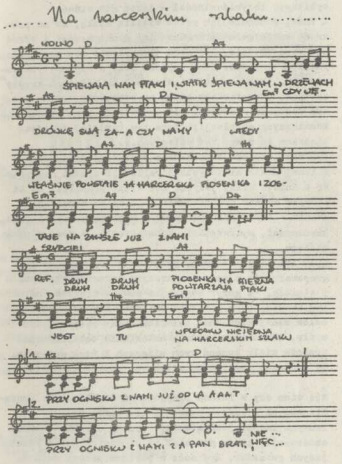


Śpiewają nam ptaki
i wiatr śpiewa nam w drzewach,
gdy wędrówkę swą zaczynamy.
Wtedy właśnie powstaje
ta harcerska piosenka
i zostaje na zawsze już z nami.

Druh, druh,
piosenka ma wierna,
jest tu,
w plecaku niejedna
przy ognisku z nami
już od lat,
Druh, druh,
powtarzają ptaki,
jest tu,
na harcerskim szlaku
przy ognisku z nami
za pan brat.

Nie ciąży mi plecak
i zmęczenie nie czuję,
chociaż jeszcze daleką mam drogę.
Kraj mój piękny poznaję
gdy przed siebie wędruję,
zawsze przecież
zaśpiewać ją mogę.

Druh.....

Więc powiedz mi czy znasz
wierniejszego kompana,
który znajdzie się zawsze pod ręką
a gdy coś się nie wiedzie
czym swe troski rozpędzisz?
Właśnie naszą harcerską piosenkę.

Druh.....

/piosenka z festiwalu kieleckiego, 1983 r./

# ALICJA SURATYN

Co to jest wiersz?
Ile trzeba się napocić,
żeby napisać
kilka słów.
Czy trzeba mieć
fantazję?
Czy wystarczy
pióro wziąć do ręki
i wiersz sam powstanie?
Ileż tu pytań,
a tematu nie ma.
To coś temat,
czy nie można pisać o niczym?
Spróbujcie.
To jest przyjemne.





# satyryczny świat Druha Drucha

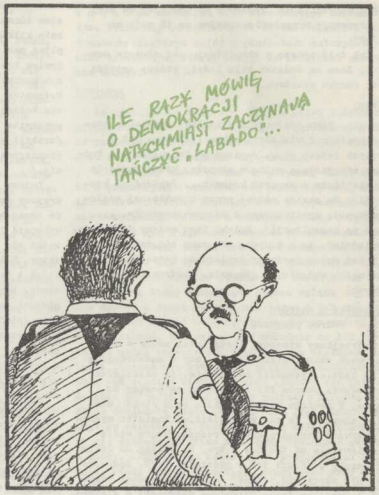

# LIST Z NOWEGO SĄCZA

Szaleńczo Odważny Druhu Redaktorze!

Motto: "Mówił mi wczoraj adwokat, że gdy raz uznano mnie za przygłupa, to muszę mieć z tego korzyść na całe życie."

"Osudy dobreho vojaka Švejka"
Jaroslaw Hasek

Już byłem w połowie listu do Ciebie, jak zwykle w treściach i formie godnych mojego wieku i stanowiska, wpadł mi do ręki wrześniowy HR z rewelacyjnym pomysłem Andrzeja Mroza zorganizowania sympozjum na temat: "Głupota, pomoc czy przeszkoda w karierze". Z całego założenia nic pasuje mi tylko termin. 1 kwietnia nikt nie weźmie poważnie. Otwartość na aluzje w naszym społeczeństwie jest



archiwum harcerskie.pl

wprost nieograniczona Ponieważ my jesteśmy od niej wolni proponuję przenieść sympezjum na 12 maja na przykład?

Ja już dziś proszę o akredytację pod własnym nazwiskiem. Znam na dodatek kilu ludzi, którzy przyjdą na tych samych zasadach.

Moje tezy

Głupota, jako społecznie szkodliwe zjawisko, została zauważona i właściwie zakwalifikowana już w pierwszych latach po... /wpisać po konsultacji/. Podjęliśmy zdecydowaną walkę z głupotą, która znalazła sobie siedlisko w pewnych kręgach... /wpisać po konsultacji/. Na skutek mądrej pracy organicznej zdołaliśmy głupotę wyeliminować z naszych szeregów...... /wpisać po konsultacji/. Dzięki temu możemy dziś śmiało powiedzieć, że z głupotą nie mamy nic wspólnego, choć w tej walce jesteśmy dopiero na początku drogi. I tyle moich mądrości o głupocie. Pozdrowienia dla znajomych!

Luźne kartki z podróży

Podróż pierwsza

W andrzejkowy wieczór, kiedy lałeś sobie w najlepsze wosk chcąc dowiedzieć się, czy w nadchodzącym roku HR będzie wychodził regularnie, ja siedziałem na krakowskim dworcu PKP i czekałem na pociąg do Poznania. W pociągu zaledwie kilka osób /taki wieczór!/, ciepło i ja sam w przedziale. Raniutko wychodząc w mroźny Poznań pierwszą rzeczą, którą widzę jest informacja na tablicy o tym, że pociąg do Szklarskiej Poręby odchodzi już o godzinie 7.70. Zadowolony, że nie muszę nim jechać idę na przystanek tramwajowy i spotykam druha Zbigniewa Czarmucha z elegancką walizeczką w ręce. Jedziemy razem na Kraj Rad. Wspólny nasz znajomy, mieszkaniec tego pięknego osiedla, Jurek Hamerski, jak zwykle biega od rana. Udziela mi się to i też zaczynam biegać z tym, że za jego "maluchem", nie mającym ochoty zapalić. Wreszcie siadam za kierownicę, mając pełną świadomość, że moje prawo jazdy zostało w Nowym Sączu. Wykonuję kilka kursów Kraj Rad - Teatr Nowy. Około Godziny 11.00 zaczyna się wielka feta - 10-lecie Harcerskiego Teatru Łejery.

Były przemówienia, gawędy, premiera, telewizja, tort, pomarańcze, cukierki, retrospekcyjny przegląd programów w wydaniu video, rozmowy, tańce, piosenki, świeczki, życzenia, gitara i akordeon, wspomnienia, kroniki, kanapki, herbata, rodzice i przyjaciele, a wszystko to polane pysznym łejerskim sosem po hamersku. O druhu Hamerskim i Łejerach ostatnio wiele w prasie, więc tylko zaznaczam swoją obecność w doborowym towarzystwie.

Podróż druga

W wigilię swoich imienin znów jadę. Tym razem do Kielc. Ale przedtem miłe, w kształcie serca zaproszenie od Wołosatek. Spotkanie po zagranicznych wojażach Chaty użyczył "dobry duch" zespołu, "odwieczny" komendant stanicy kieleckiej w Bieszczadach - druh Stanisław Adamczak. Dwa torty ciastka, kanapki, kawa i herbata kilkaktrotnie parzona przez miłą dowcipnie uszczypliwą panią domu, zdjęcia, przezrocza, wspomnienia, Rysiek Pomorski z gitarą i jakimś szalenie zagranicznym magnetofonem oraz piosenki, piosenki, piosenki... Wołosatek się słucha, Wołosatki się "cytuje". Ja jeszcze Wołosatki lubię prywatnie. Są miłe /chłopcy też/, pracowite /-ci/ i dlatego w swoim fachu dobrzy. /zrobili mi jeszcze niespodziankę, przygotowując prapremierową piosenką spółki autorskiej Pomorski-Buchcic./

Dziwny to zespół te Wołosatki. Tym bardziej, że wszyscy są harcerzami starszymi, a wiedzą co robić ze swoim harcerstwem. Od wielu lat. /Może udałoby się wykręcić jakiś skromny jubileusz?/. A co roku Wołosatki się odradzają. Bo wiosna wołosatkowa to jesień ekipy. Matury, egzaminy, tremy, studia - to opadanie liści z drzewa zespołu. Czeka on na życiodajne Bieszczady. Druh Rysiek Pomorski, obdarzony wieloma przymiotami, sympatycznym pseudonimem i cichym uwielbieniem /niejednokrotnie ukrywanym/ wołosatkówien przez jakiś czas w Bieszczadzkich lasach nauczał o harmonii, akordzie, dykcji, frazie i innych niepojętych rzeczach a potem to już oni lubią śpiewać... i śpiewają. Manager druh Staszek, śpiewający jedynie przy specjalnych okazjach, załatwia to co lepiej potrafi. Śpiewniczek -Bieszczadniczek - rarytas, płyty-jeszcze większy rarytas, nagrania, wyjazdy, a ostatnio odgrażał się teledyskiem!!! Przykład dobrej roboty. Czy można stworzyć więcej takich zespołów? Oczywiście. Trzeba tylko kilkoro zapaleńców z dobrym słuchem i chęciami Ryśka Staszka... i to prawie wszystko.

Z rodzimego podwórka

Porwałem się na lokalny sejmik kultury. W założeniach przyjętych "na" komendzie chorągwi /a jakże/ - piękny i pożyteczny. Zaprosiłem ponad pięćdziesiąt osób. Sami zadeklarowani działacze harcerskiej kultury. Jak się to mówi dopisali poza nielicznymi wyjątkami tylko tak zwani goście oficjalni. Prawdopodobnie nie chcieliby aby ich tak nazwać bo na co dzień są moimi kolegami. Tak przynajmniej myślę. Chcę im podziękować za troskę o harcerską kulturę. Niestety pożytek z owego sejmiku był adekwatny do ilości biorących w nim udział ludzi. Czasem się okazuje, że i ilość coś znaczy.

O harcerzach starszych, doświadczenia własne

Zdarzyło mi się, że wbrew swojemu, powszechnie znanemu o sprawie myśleniu, zostałem kolejny raz obdarzony zaufaniem i wysłany na tak zwaną wizytację. W wizytacji są dwie najważniejsze /tak mówi pewien Grzesiek/ sprawy: być w drużynie i nie zrazić do pracy drużynowego. Częściej drużynowej. Przy okazji bycia i nie zrażenia wypełnia się ankietę, którą później w komendzie hufca odczytuje się publicznie i szybko. Opinii o wizytowanych drużynach wysłuchuje szef wizytacji i komendant hufca oraz oczywiście komplet wizytujących. Dwaj pierwsi okazują wewnętrznie, że to dla nich nowość.





Na długą rozmowę z drużyną praktycznie nie ma szans, bo to akurat lekcje, po lekcjach dojeżdżająca drużynowa ma autobus, a poza tym nie wypada spóźnić się na podsumowanie. Tyle wprowadzenia. Zdarzyło mi się jednak, że jako wizytator-dysponent służbowego samochodu, byłem równocześnie kierowcą. Mogłem sobie więc pozwolić na dłuższe rozmowy. Rozmawiając, zauważyłem przy okazji, że mimo szczerych chęci nie ma płaszczyzny porozumienia między harcerzami a szkołą. Wnioski wyciągam /pochopne?/ ze spotkań w trzech drużynach, z jednym dyrektorem i jedną opiekunką. Teoretycznie wszyscy chcą tego samego, ale każdy mówi innym językiem. Opiekunka miła, chcąca pomóc - tylko po szkolnemu. Zgadza się, że harcerstwo powinno wychowywać. Szkoła przecież też. Nic więc nie szkodzi aby czynić to wspólnie /czytaj: identycznie/. Szkoła jest jednak placówką państwową, a co państwowe to poważne. Harcerstwo też m u s i być poważne. Jeżeli na przykład audycja harcerska w radiowęźle - to oczywiście wychowawczo-patriotyczno-informacyjna. Można sobie od czasu do czasu pozwolić na coś lekkiego, bo przecież sami to rozumiemy, młodzież... Inicjatywy są mile widziane. Po linii i na bazie. Tragiczne jest to, że ci biedni młodzi ludzie też już tak myślą. Są tak zaprogramowani i nie wiedzą naprawdę jak rozbić skorupę i wyjść na świat. Swój nastoletni, otwarty, buntowniczo-młodzieńczy, pełen błędnych ale własnych kroków. Jak mają szukać samego siebie? Trzeba się nam zasmucić? Jest w tym stanie rzeczy także dużo winy tak zwanych prawdziwych instruktorów. Zamiast wylewać morze atramentu na programy, nauczyć ich śmiać się, żyć... Nie liczyłbym oczywiście na tych pół i ćwierćinstruktorów, z musu w smutnych drużynoszkołach, ani etatowourzędniczych z przekonania. Ale i ja mam w tej smutnej sprawie swój udziałek. "Pękłem" przed nic nie rozumiejącą opiekunką i dyrektorem. Żeby tylko nie zaszkodzić. Bo grunt, choć szpetnie udeptany, mógły jeszcze dać owoce /?/. Bałem się zepsuć tą ciepłą atmosferkę wzajemnego zrozumienia. Ja naburczę, pojadę a oni będą się męczyć. I tak zostali dalej sami, z wygodniutkim samozadowoleniem. Nie wiem, czy zauważone ziarnko grochu w tej harcerskiej pościeli daje szansę, że coś z niego wyrośnie. Podziwiam burzycieli a czasem bierze we mnie górę brzydki dyplomata.

W Rabce zauważyłem znów powrót do HSPS-u. Możliwe, że szkolni decydenci postanowili przekazać jakoś czasy delikatnego ludowładztwa i wrócić do wypróbowanych wzorków. Klasodrużyny, jawne wybory na zasadzie: dziś wybieramy przybocznych, będą nimi uczniowie: Rysio, Zdzisio, Jasia, Asia. A wycieczki, rajdy, harce, spotkania? Oczywiście - ale z opiekunem wyznaczonym przez dyrekcję. A opiekun nie ma czasu. C'est la vie. Prace społeczne te same, rozdziela się pomiędzy wszystkie organizacje w szkole. Każda wpisuje sobie do sprawozdania tę samą pracę. Ładne? Buntują się ale poza szkołą i anonimowo. Boją się swoich w y c h o w a w c ó w. Rosną nam więc nowe zastępy konformistów. Tylko czy ci konformiści są temu winni? A może trzeba by niektórym zejść z piedestału autorytetu, zaufać trochę tym, którzy mówią, że król jest niezupełnie ubrany?

Odtrutka

Ze zjadliwości robi się żółć, z żółci ludzie kwaśnieją. Żebym do cna nie skwaśniał - krótka opowiastka do zastanowienia się konkretnej absolwentki szkoły średniej w pewnym mieście wojewódzkim.

"Miał piękny widok z okna na strychu. Nawet widokówki z piękniejszym widokiem nie pamiętał, choć widział ich mnóstwo. Stromy blaszany dach przypominał skocznię narciarską. Patrząc z okienka myślał, że gdyby przecisnął się i zjechał rozpędem po dachu-skoczni, mógły poszybować jak na lotni. Z takiego dachu można lecieć gdzie się tylko zapragnie. Można nawet wylądować, napić się wody ze studni albo nawet kranu i dalej w górę. Wtedy zachodzące słońce ogląda się raz zza drzew, a zaraz potem z nad lasu. A jak już słońce zajdzie tam gdzieś daleko, trzeba szybko wrócić na strych zasnąć. Nie opłaci się schodzić na dół, bo jutro też można polecieć. Myślał tak ale wiedział, że latać jeszcze nie potrafi. Z pięknych sosnowych desek zbudował śliczną klatkę i zaraz zjawiły się gołębie. Gołębie potrafią latać. Kiedy znikały w okienku wiedział dokładnie gdzie który z nich jest. Żaden nie mógł go oszukać. O, jeden jest nad rzeką, która o mało nie zabrała go kilka lat temu. Wyciągnął go kolega z klasy, który potem został jego przyjacielem aż do dnia, kiedy się go wyparł..., drugi jest przy dziewczynie, trzeci patrzy na matkę. Taką smutną. Wylali go wtedy ze szkoły. Pamięta to, ile razy idzie na jej grób...
A inne? Inne latały tam, gdzie dopiero miał być. Te trzeba było łapać do rąk. Wtedy dopiero można było zobaczyć jak będzie kiedyś ładnie. Spotka ludzi, miłość i szczęście. Ludziom pomoże, bo umie pomagać. Pokaże im piękną okolicę z okna na strychu. Pożyczy swoje gołębie. To chciał zrobić. Czekał aż przyjdzie ktoś, kto powie, że to już. Przyszła zima i nie było nikogo. Otworzył okno na mróz i wszystkie gołębie powoli marznąc, zniknęły. Zszedł na dół. Wołał go najbliższy przyjaciel - Rozsądek. Godzi się zabić marzenia dla najbliższego przyjaciela."

Wyjaśnienie

Rozmawiałem kiedyś o potrzebie marzeń z pewną panną Katarzyną, jadąc pociągiem z Mszany Dolnej . Nie wyjaśniliśmy sobie czy Rozsądek jest krewnym konformizmu, a marzenia matkami słabości.

pozdrawiam z okazji Nowego Roku

z prowincji wątpliwości



archiwum harcerskie.pl

# GALERIA RYSUNKU

POD REDAKCJĄ
ANDRZEJA ZIĘBLIŃSKIEGO HM PL

# Z NOTATNIKA PODRÓŻNIKA

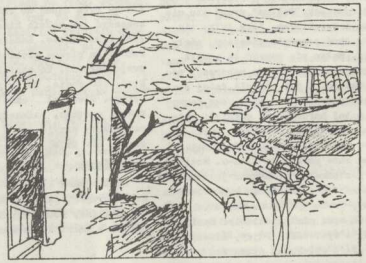

archiwum harcerskie.pl

# ZABAWA W SEJMIK

Od dłuższego czasu środki masowego przekazu prezentują różnorodne sfery życia kulturalnego, analizują dorobek twórców, występowanie różnych zjawisk, opinują i formułują propozycje zmian i rozwiązań w tej dziedzinie życia społecznego. Kultura i wszystko, co się z nią wiąże jest w modzie. Harcerstwo nie pozostało w tyle za nurtem bieżących wydarzeń. Już dwa lata temu instruktorzy krakowscy zgłosili potrzebę zorganizowania II Ogólnopolskiego Sejmiku Kultury. Nie skończyło się tylko na porpozycji. Oferta obejmowała oprócz idei organizację imprezy w Krakowie. Inicjatywa została przyjęta przez centralę i wpisana w plan jej działań na rok 1985.

Tak zaczęła się zabawa w sejmik.

Od września rosła temperatura przygotowań: opublikowano założenie organizacyjno-programowe sejmiku w "Drużynie", powołano zespół organizacyjno-programowy przy wydziale kultury GK ZHP. W toku obrad częstszych spotkań opierano się o formułę założeń programowych, realizację tez, precyzyjne określenie i rozumienie sensu imprezy, oczekiwanych efektów itp. Badano także stan przygotowań do organizacji sejmiku. Petenci i instruktorzy krakowskiej chorągwi coraz częściej spotykali w gaachu swej zacnej instytucji instruktorów ze skórzanym sznurem. Komendanci zostali poinformowani o oczekiwaniach centrali, randze imprezy i zagrożeniach, jakie spowodować mogą określone niedoosiągnięcia organizacyjne lub jej lekceważenie. Przy okazji Druch zastępca Naczelnika ZHP odpowiedział na pion kultury w Związku, zlustrował miejsca przyszłych obrad i zakwaterowania uczestników. Skromne warunki gwarantowały realizację imprezy, spokojny sen księgowych i koncentrację uczestników nad programem. Przy okazji zmieniono po raz pierwszy termin sejmiku. Temperatura przygotowań osiągnęła górne rejony skali Celsjusza. Wicekomendant chorągwi odpowiedzialny za organizację imprezy dostawał lekkich dreszczy ma widok kierownika wydziału kultury, polecając mu /w drodze własnej rekonwalescencji/ każdorazowo opracowywanie notatek ze stanu przygotowań organizacyjnych do imprezy.

Nagle przebudzili się księgowi! Okazało się, że skarbiec centrali jest pusty i w roku 1985 nawet w skromnych warunkach bytowych, nie uda się zorganizować sejmiku. Imprezę przeniesiono na połowę stycznia 1986 roku. Resortowy Naczelnik podkreślił na spotkaniu organizacyjnym z udziałem przedstawicieli środków masowego przekazu, że jest to termin o s t a t e c z n y. Brak środków finansowych był wystarczającym powodem i nie wywoływał dyskusji. Prasa coraz częściej podejmowała na łamach pism problematykę kultury harcerskiej. Kontrahenci Krakowskiej Chorągwi, współodpowiedzialni za organizację imprezy naniedli w terminarzach kolejny termin organizacji sejmiku, zaś lokalna prasa po konferencji prasowej poinformowała społeczeństwo o - tym razem - styczniowym wydarzeniu. W system organizacji wplątano hufiec Kraków-Krowodrza. Rozdzielono ostatnie funkcje i nowinnoje wśród osób ze sztabu organizacyjnego.

W prezencie gwiazdkowym Krakowska Chorągiew otrzymała ze strony GK ZHP kolejną zmianę terminu sejmiku.

W toku gorączkowych ustaleń określono, że impreza będzie przesunięta o tydzień. Kontrahenci firmy odpowiedzialni za organizację sejmiku dostawali dreszczy na widok kierownika wydziału kultury chorągwi.

Przed nowym rokiem GK ZHP odwołała otwarty już termin organizacji sejmiku. Z chorągwi i kontrahentów zrobiono balona, ustalając nowy termin na marzec 1986 roku. Zmianie uległo również miejsce imprezy: z Krakowa przeniesiono ją do zamku oleśnickiego. Jak dotąd są to jedynie zmiany związane z imprezą, która miała być w y d a r z e n i e m w kraju. A przecież w wydanej przez GK ZHP "Koncepcji programowo-organizacyjnej II Ogólnopolskiego Sejmiku Kultury" wyraźnie napisano: "Przy okazji Sejmiku trzeba by również przypomnieć, iż harcerski ruch kulturalny jest wspierany przez garstkę etatowych instruktorów, dźwigających na swych barkach CIĘŻAR PONAD ICH SIŁY."

Zabawa w Sejmik trwa dalej.

**ARSEN**

# UWAGA KADRA!

Jak to właściwie jest? Zgodnie z uchwałami najwyższego gremium ZHP, każdy instruktor ma obowiązek należeć do kręgu instruktorskiego. Nie chcę i nie zamierzam rozważać sensu tej zasady, choć słyszy się na ten temat różne opinie. Wątpliwości jakie stały się moim udziałem spowodowałe Chorągwiane Seminarium Drużynowych Kręgów Instruktorskich, które miało się odbyć 25.I.86 r.

Napisałem - miało się odbyć nie bez powodu, gdyż na wyznaczoną godzinę zeszło się sześć /sic!/ osób nie licząc miłych druhen z Chorągwianej Szkoły Instruktorskiej.

Druhenki te wysłały 60 zaproszeń, z czego 20 osób potwierdziło swą obecność. Doprawdy, trudno zrozumieć dlaczego ciekawie pomyślane spotkanie zostało po prostu ...zignorowane ! Przecież tylko ktoś zupełnie beztroski mógłby twierdzić, że korpus instruktorski Chorągwi jest w kwitnącej koncycji i nie budzi niczyjego niepokoju. Z drugiej strony nie sądzę by jakiekolwiek formy "pracy z kadrą" zupełnie zniknęły z naszego działania. Wygląda na to że rok 1986 rozpoczął się od niepokojącego sygnału - zaczyna dawać znać o sobie brak zainteresowania ze strony kadry dyskusją instruktorską na płaszczyźnie harcerskich komend. Jest to bardzo niedobre zjawisko, gdyż zdradza niesiarę w sens podejmowanych problemów.

Opisywana zbiórka nie jest zresztą odosobnionym przykładem. Przecież zaprzestała swych spotkań tak popularna wśród instruktorów Krakowska Kuźnica Starszoharcerska. Nie odbywają się już równie popularne "Spotkania środowe Chorągwianej Szkoły Instruktorskiej".

Może pewną rolę odgrywa tu zmęczenie powodujące niechęć do dyskusji. Ale przecież nie można wszystkiego sobie wyjaśniać jedynie "zmianą gustów". Za kilka tygodni ma się odbyć ogólnopolska konferencja instruktorska - bodaj że w Oleśnicy. Prócz serii różnorodnych artykułów w "Motywach", ogólnie dość ciekawych, a nawet bulwersujących, nie spotkałem się jak dotąd z żadną próbą rozwinięcia dyskusji instruktorskiej wokół proponowanych problemów. Jedyny odsew, wzbudzony u moich rozmówców indagowanych o konferencję to kiepsko maskowana irytacja. Po prostu przygotowania zostały potraktowane przez wszystkich zainteresowanych jak przykra konieczność. Cóż, szkoda. Instruktorzy dziś, to ta część naszego Związku, która doprawdy wymaga konsolidacji i większego wzajemnego zrozumienia.

Warto też w końcu odpowiedzieć sobie na cały szereg konkretnych pytań nurtujących drużynowych kręgów. Jednym z tych pytań jest choćby sprawa praktycznego rozumienia pojęcia "Krąg instruktorski". W strukturze Związku chodzi o to, że jak zwykle "co kraj, to obyczaj". Na naszym podwórku mamy Kręgi Drużynowych Kręgi sympatyków /Rufca, GOPHU, Klubu żeglarskiego "Szkwał"/ Kręgi Kadry Etatowej, Kręgi instruktorskie w szczepach, Kręgi przy komórkach komend. Wszystkie te kręgi korzystają z pełni praw statutowych, choć tylko nieliczne zapewniają, lub wymagają od swych członków bezpośredniej pracy z młodzieżą!

Coraz częściej instruktor może działać dorywczo, lub biernie, unikając pracy frontowej. Mało tego, jest wręcz zachęcany do takiego, a nie innego wyboru. Najdziwniejszy wymiar ma ta sytuacja wtedy, gdy instruktorowi trzeba przyznać nagrodę, stopień, lub udzielić kary. W każdym z tych przypadków Rada właściwego Kręgu i Drużynowy Kręgu nie mają wiele do powiedzenia. Ba! Ale który Krąg jest tym właściwym ? Życzę owocnych obrad !

**HM PL PIOTR NIWIŃSKI**





archiwum harcerskie.pl

# kiedy zginął hm T.Derengowski?

KTO OLWIEK WIE!

Franciszek Tadeusz Derengowski używał drugiego imienia. Do II wojny światowej prowadził harcmistrz Tadeusz Derengowski Referat Lotniczy przy Głównej Kwaterze Harcerzy ZHP w Warszawie. Był duszą i wodzem poczynań harcerskiego środowiska lotniczego. Został instruktorem szybowcowym i spadochronowym,pilotem samolotowym oraz dziennikarzem lotniczym "Skrzydlatej Polski". W Międzynarodowym Zlocie Dziennikarzy Lotniczych do Rzymu, zorganizowanym w 1939r. przez Aeroklub włoch, zajął na jednomiejscowym "Bąku II" drugie miejsce na 42 startujące samoloty.

W okresie okupacji należał do Polskiego Związku Powstańczego przekształconego później w Służbę Zwycięstwu Polski - Związek Walki Zbrojnej. Ukończył tajną podchorążówkę rezerwy - jako kpr. pchr. Armii Krajowej 1 marca 1943 roku został dowódcą zespołu kwaterminstrzowskiego zwanego "Oddziałem Szarego", który wchodził w skład "Motoru 30". W skład "Motoru 30" wchodziły również oddziały "Zośka" i "Agat" /późniejszy "Parasol"/.

W drugiej połowie marca 1943 roku pojechał Tadeusz Derengowski do Krakowa w celu ratowania łącznicki, która wpadła w ręce gestapo. Nawiązał kontakt z łącznikiem, który spowodował jego aresztowanie 20-go marca 1943 roku /może 18 marca/. Został uwięziony w Krakowie na Montelupich. Wkrótce podczas próby ucieczki z tego więzienia został zastrzelony przez Niemców.

Wydana w 1985 roku książka pt. "Montelupich" Wincentego Reina i Czesława Jakubca /Wydawnictwo Literackie Kraków/ nie zawiera jego nazwiska.

Może Druhny i Druhowie - przy pomocy swoich krewnych lub znajomych - przyczynią się do ustalenia daty i szczegółów śmierci dha harcmistrza Tadeusza Derengowskiego.

Bardzo proszę o przesłanie informacji na adres:
Redakcja "Harcerza Rzeczypospolitej"
ul. Karmelicka 31
31-131 Kraków
z dopiskiem "hm T.Derengowski"

Czuwaj!
hm Pl Kazimierz Wnętrzycki





OPR. hm PL Jadwiga Skiba

# HARCERSKA SCENA LITERACKA

## Spotkanie z Marią Pawlikowską-Jasnorzewską

Kraków cały jest w liściach,
błyszczących po letnim deszczu
- podwójnie zielonych w księżycu
i w szmaragdowej latarni,
wiszącej przy Zwierzynieckiej...

Kraków, cieniisty ogrojec...
jaśminów gąszcz, las kasztanów,
inwazja drzew. Ptaków - roje!
W tym lesie - szepty tajemne,
w tym lesie łzy, pocałunki,
zduszone w objęciach westchnienia...
- gromkie echo komendy niemieckiej.

/"Zielone miasto"/

Choć wybierzemy się na strych oboje,
w starą dżunglę nad naszym pokojem,
gdzie nietoperz zwisa
soplem z pluszu...
Strych: misterium.
Głucha podświadomość
gwarnych ludźmi roztargnionych domów,
środek między: "enourant" i "Loucha"...
Sznury, na nich zwieszone upiory,
duszne tchnieniem krochmalu i pary,
wejściem naszym
jakby zaskoczone...

Na podłodze twardy, gorzko-słodki
pokład z jabłek wiezie nas jak wrotki
poraz pierwszy w życiu
przymierzone.

Drzemią kufry, które czas wysuszył,
ziewa pudło pełne kapeluszy,
z czasów, kiedy najdroższy był Harse...

Trocinowy malarski manekin
skrzypi, wzdycha z goryczą kaleki,
żyje jeszcze,
bo mysz ma za serce.

Wtem samowar, o który się oparł,
spada w próżnię, wznosi kurzu opar
i odsłania
czeluście poddaszy:

Ach! - z odwagą,
jak w czarny kosz szczęścia
sięgasz w ciemność,
gdzie dźwięczy i chrzęści
przeszłość domu,
którą gwałt przestraszył.
Dzban...liczydło...
strzęp wypchanej wrony...
pod kuframi papiery, kartony...
roczniki "Piasta" -
zżółkły numer"kłosów".

Pochyleni w błysku zapalniczki,
w grozie ciężkich pajęczyn strażniczych
wśród łańcuchów,
wśród naftowych kloszów.

Odkrywamy z pasją Carnarvona,
gdy rabował grób Tutenchamona,
- szkic Grottgera:
dziewczę jak kamea...

- Kossakowskie przedwojenne echa
dzielne konie młodego Wojciecha
i Juliusza zamglony poemat...

.....

O służące, o patronki strychu,
coście tutaj wyniosły po cichu
"papierosy" i "zawalidrogi"!



archiwum harcerskie.pl

Dzięki waszym niecierpliwym czynom
znajdujemy dziś pod pajęczyną
skarb rodzinny
Jakże sercu drogi!

/"Strych na Kozakówce" ze zbioru "Wiersze rozproszone"/

Tam rozkwitła "Victoria Regia" - pośród liści
wielkich jak balie w niskiej, żarliwej cieplarni.
Tam, strojni w peleryny, nieznani artyści
na tle kwiatów stawali, długowłosi, czarni.
Szkicując zarys rzadkich, pięknych drzew niewielu
i egzotycznych krzewów - jak na przykład bieluń,
który się na olbrzymi, biały kwiat wysilił -
pachnąć, trucicieli, z siłą pół tysiąca lilij...
Jest tam Obserwatorium - zamknięte dziedzina -
/z globusem Kopernika.../
Zatopnione w tych różach, koprach, rozmarynach,
w konstelacjach rumianku, w słońcach słonecznika

/"W ogrodzie botanicznym przy ulicy Kopernika" ze zbioru "Ostatnie utwory"/

Dziadzio siedział w pracowni przed sztalugą,
brał pędzel do ust, namyślał się długo,
palił cygaro,
strząsał jedwabny popiół w popielniczkę starą.
Rozrabiał na palecie soki fijołkowe
deszczówkę pomieszaną z zielenią wiosenną
i mleko migdałowe z sjenną.
Ślad ołówka wycierał kawałkami chleba,
a po kobalt przez okno sięgał aż do nieba.
Malował rozrzewnieniem i słońcem
ziwki, grzywki, kopytka tańcujące i lśniące,
oczy pełniejsze ognia od oczu Hiszpanek
i zady roztęczone jak bańki mydlane -
jak grupy grzybów barwne miasteczka i chaty,
i łąki, i dziedzińców jak sumy wąsatych.
A za fotelem dziadzi kiwając się stał
mądry Żydek Izmerglińck albo Himmelblau,
inni czyhali we drzwiach, a inni w ogrodzie
aż słodko śpiący
skończy swój sen o pogodzie.

/"Dziadzio" ze zbioru "Wachlarz"/

Za lat pięćdziesiąt siądzie przy fortepianie
będzie miała wówczas siedemdziesiąt cztery
babcia, co nosiła jumpery,
i przetyła wielką wojnę cudną niesłychanie.
Babcia, za której czasów jeździły tramwaje
samolot pierwszych kroków uczył się po niebie,
a ludzie przez telefon mówili do siebie
nie widząc się nawzajem.
Babcia pamiętająca Krakusa i Wandę,
a w każdym razie Piłsudskiego i Tocha,
która się upajała jazz-bandem
i odbierała listy od listonosza,
której młodość zeszła marnie bez kikimobilu,
biofonu, wirocyklu i astrodektylu,
wpatrzona w film swój zbladły z uśmiechem tęskoty
zagra na fortepianie starowiecckie fokstroty.

/"Babcia" - ze zbioru "Wachlarz"/

Wawel płonie - różowo-fiołkowo-przeźroczy.
Szyby żegnają słońce, które w dół się toczy,
krzyczą swój zachwyt wspólny, złocisty i ślepy,
wśród mgieł słodkich jak chińskie bladobarwne krepy...

Oto święto na zamku - święto pięciu minut,
wśród murów z ametystu i murów z rubinu.

W komnatach, gdzie zawisły różowe opary,
chodzą króle, królowe, siedzi Zygmunt Stary -
Wychylają się widma w świat ze złotych okien,
nie dojrzane oślepłym od poblasku okiem.

- Patrzą w barwy rozlane po niebie i wodzie
i są - pogodne bielce - z całą tęczą w zgodzie.

Jeden cień za filarem kryje się bez słowa -
to Jadwiga, królowa pozafijołkowa,

omdlewając w kąpieli barw grających społem,
słucha, łodygi białe rąk wznosząc nad ozołem,

jak czerwień śpiewa w szczęściu,
a fiolet w rozpaczy,
że świat jest barwnym dźwiękiem,
który nic nie znaczy....

/"Zachód słońca na Zamku", ze zbioru "Niebieskie migdały"/

Kiedyż znów przepuścisz, Floriańska Bramo,
całe w świecach, z terojarką odwiecznie tą samą,
i kiedyż mi powrócisz i staniesz przed oknem,
Kopcu Kościuszki,
zewsząd widna krakowska nasza Pudżijamo?

Zamku, legendo moja, czy pamiętasz o mnie?
i ty, wieńcu kasztanów, kwitnących niezłomnie
w trzeciej już wiośnie?!...Serce, ach jakiś rachunek
płacić musisz ty dziasiaj
za tych kilka wspomnień.....

/"Kraków" - ze zbioru "Ostatnie utwory"/





# harcerskie korzenie

*pod redakcją*
*hm PL Kazimierza Wnętrzyckiego*

## Z DZIAŁALNOŚCI PIERWSZYCH DRUŻYN BIAŁOSTOCKICH

Na początku XX wieku Okręg Białostocki nie wchodził w skład Królestwa Polskiego. Białystok, jako główny ośrodek Okręgu i zarazem przemysłu włókienniczego, leżący na trasie Warszawa-Petersburg był punktem kontaktowym dla emisariuszy tajnych organizacji Niepodległościowych. W Białymstoku zaczęły powstawać nowe organizacje konspiracyjne a wśród nich również pierwsze drużyny skautowe.
W Warszawie wyłoniono Naczelną Komendę Skautową, która była najwyższą władzą drużyn skautowych, istniejących na obszarze Królestwa. Działała ona w całkowitej konspiracji wobec władz zaborczych i poszczególnych drużyn. Z drużynami kontaktował się tylko tak zwany przedstawiciel, który spełniał funkcję łącznika między Komendą Skautową a drużynami.

## I BIAŁOSTOCKA DRUŻYNA SKAUTÓW IM. KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

W 1912 roku został zapoczątkowany w Białymstoku ruch skautowy przez Janusza Gąseckiego.
Janusz Gąsecki - uczeń VII klasy miejscowej szkoły handlowej, stanąwszy na czele młodzieży męskiej, prowadził przez rok drużynę liczącą około 50 członków. Odbywały się w tym okresie wycieczki, również ćwiczono się w zakresie ratownictwa, orientacji w terenie itp. Po Januszu Gąseckim objął ster drużyny Paweł Cichoński - uczeń V klasy tejże szkoły handlowej i prowadził pracę skautową przez 6-7 miesięcy. Następnie do sierpnia 1914 roku drużynę prowadził Słowiński - uczeń VII klasy szkoły realnej. Z biegiem czasu drużyna przyjęła nazwę I Białostockiej Drużyny Skautów im. ks. Józefa Poniatowskiego. W 1915 roku Białystok został zajęty przez Niemców. 21 lutego nastąpiły dwa ważne wydarzenia dla białostockiego skautingu męskiego a mianowicie: poświęcenie sztandaru drużyny męskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego, pierwsze wspólne ze skautkami przyrzeczenie skautowe. W kwietniu 1917 roku stan białostockiego harcerstwa męskiego wynosił 80 osób.

## PIERWSZE BIAŁOSTOCKIE DRUŻYNY ŻENSKIE

Pierwsza drużyna żeńska powstała w Białymstoku z inspiracji Janusza Gąseckiego. Została ona założona 18 grudnia 1915 roku przez Wandę Judejko - nauczycielkę miejscowego gimnazjum. Nie była to jeszcze typowa drużyna skautowa ale można przyjąć, że stała się zalążkiem organizacji żeńskiej. 21 lutego 1916 roku nastąpiły dwa ważne wydarzenia, to znaczy poświęcenie sztandaru drużyny żeńskiej im. Tadeusza Kościuszki i pierwsze wspólne ze skautami przyrzeczenie skautowe. W kwietniu 1917 roku stan białostockiego harcerstwa żeńskiego wynosił 45 osób. W 1917 roku Wanda Judejko została aresztowana przez Niemców i praktycznie drużyna żeńska ograniczyła swą działalność. W wyniku wewnętrznych tarć w drużynie żeńskiej doszło do rozłamu i część harcerek utworzyła drugą drużynę im. Emilii Plater /1917 rok/.
Z powodu represji stosowanych w 1917 roku przez wła-



archiwum harcerskie.pl

dze okupacyjne, drużyny żeńskie i męska były zmuszone ograniczyć czasowo swą działalność. Oprócz represji okupanta dochodziło w środowiskach drużyn do tarć na tle ideologicznym. które były odzwierciedleniem dawnej ostrej walki, prowadzonej między Naczelnym Komitetem Skautowym a Polską Organizacją Skautową. Te tarcia ideologiczne nie zanikły nawet z chwilą utworzenia jednolitego Związku Harcerstwa Polskiego.

Po pewnym czasie pomimo ideowych konfrontacji i antypatii, nastąpił dalszy rozwój białostockiego harcerstwa.

źródła

"Harcerstwo" nr 6 z 1982, Jan Dworakowski: Początki harcerstwa białostockiego. Informacje Jana Dworakowskiego.

# NA GRANICY

## PHM JÓZEF BIEDRUŃ

## CZĘŚĆ 3

Najpierw trzeba się odprawić w indyjskim urzędzie celnym w Senauli. Autobusiarze pokrzykują, że już chcą wracać. My, wyrwani ze snu organizujemy rozładowanie autobusu przy świetle latarek. Mimo późnej pory i ciemności "obać oko wykel", zgromadzi się spora grupka gapiów. Ustawiamy górę bagaży na werandce urzędu, Katka i Miły wypełniają po angielsku kartoniki przekroczenia granicy. Zaspany i chyba trochę już pijany urzędnik dopomina się alkoholu. Twierdzi, że dobrze zna Polaków, są to przemili ludzie i nigdy nie odmawiają takiego niewielkiego podarunecżku. Tymczasem urząd się ożywia, wychodzą następni rozespani urzędnicy okutani w koce. Rozdajemy plakietki, odznaki itp. Główny celnik jest niepocieszony i twierdzi, że chociaż pamiątki, które od nas dostali są bardzo piękne, to nie będą go chronić przed komarami...

Wśród gapiów znalazł się sympatycznie wyglądający i zadziwiający swoim spokojem Radju, który okazał się być hotelarzem z drugiej strony granicy oferującym nocleg, wyżywienie i transport bagaży. Odległość jest niewielka, nie przekraczająca dwustu metrów. Zanim się zgodzimy, Wojtek idzie na "wizję lokalną". Na tle nieco jaśniejszego nieba czernieje sylwetka dobrze znanej Wojtkowi bramy, rozdzielającej Indie od Nepalu. W samej bramie drzemie wartownik. Radju umawia się z nim, że grupa turystów przejdzie do hotelu w Nepalu, a formalności graniczne załatwi następnego ranka.

- Radjur - odpowiada postać z wnęki.
- OK - tłumaczy Radju.

Wszystko przebiega gładko, dopóki nie zabrzmią głośne krzyki z okolicy urzędu celnego po stronie nepalskiej. Nasz hotelarz najął kilku rikszarzy rowerowych do przewiezienia naszego bagażu. Ponieważ byli oni Hindusami więc uwadze czujnego - mimo środka nocy - urzędnika celnego w Nepalu nie uknęły góry plecaków, zwieńczone metalowymi bębnami w kolorze ochronnym z jaskrawo żółtymi napisami. Celnik zatrzymał kawalkadę rowerów prowadzonych przez późnaich rikszarzy. W kompletnych ciemnościach nocy rozbłysło nagle światło posterunku celnego. Wojtek pokazał się wraz z nieodżącznym Radju i wymogli na celniku, że





przepuścił sprzęt osobisty, plecaki /z powodu śpiworów, żywności i kuchenek/ itp. Natomiast wszystkie nasze bębny, paczki i apteczka bazowa lądują w magazynie celnym.

Po przygodach w podróży zasiadamy do skromnej kolacji zamówionej w Jay Vijay Lodge, prowadzonym przez Radju i jego braci. Pokoiki niezbyt schludne, woda wyłączona /znowu: power out/, ale za to obsługa uprzejma i fachowa. Radju zobowiązuje się zarezerwować nam miejsca w autobusie odchodzącym o godzinie 9.30 do Kathmandu.

Noc przebiega spokojnie, choć cykady nie dają spać, od czasu do czasu rozlegają się głośniejsze krzyki "zahaszowanych" turystów z tak zwanego Zachodu. Od wczesnego ranka Radju budzi amatorów wyjazdu do Pokhary, do Gorakhpur lub do Kathmandu. Kiedy to się skończy! W ogóle, kiedy on sypia?

Sprawy wizowe i przekroczenie granicy nie przedstawiają żadnego problemu. Urzędnik policyjny, któremu tłumaczymy skąd znaleźliśmy się w Nepalu, wszystko już wie od wąsatego wartownika, który z bagnetem na karabinie strzeże granicy. W jedną i drugą stronę przewala się tłum wędrowników nikomu się nie legitymując, ani przez nikogo nie zatrzymywanych. Wypisujemy szybko kwestionariusze wizowe, urzędnik sprawnie wbija wizy do paszportu, wyższy urzędnik podpisuje. Przypomina o opłacie 10 dolarów od osoby, dziękuje, życzy udanego pobytu. I już... po wszystkim!

Ale nasze bębny i apteczka leżą sobie spokojnie w urzędzie celnym! Tu już nie jest tak łatwo. Rozmawiamy z kilkoma urzędnikami, jak zwykle w takiej sytuacji - niesłychanie zajętymi innymi niecierpiącymi zwłoki sprawami. Radju dyskretnie popędza, bo autobus tuż, tuż. Ale i on jest bezradny w walce z urzędem. W końcu dostajemy się do bardzo ważnego urzędnika. Bębny i paczki odnajdują się i w końcu żądą okazania deklaracji celnej. My jej nie mamy! Wojtek deklaruje ustnie, ale to nic wystarcza. Na skrawku papieru wypisuje przybliżone ilości zup, konserw, cukru, makaronu itp. Celnik zarządza sprawdzanie, liczymy wspólnie po kolei suchary, papiery klozetowe... Radju się niepokoi, bo autobus zamiast na przystanek, podjechał pod hotel i czeka na nas. Urzędnik zarządał pokazania wszystkich konserw wołowych. Przewidzieliśmy, że ze względów religijnych mogą być z tym jakieś kłopoty. Na wszelki wypadek pięć konserw bez nalepek uznaliśmy za wołowe. Celnik uporczywie wypytywał o "Konserwę kętrzyńską", czy nie jest aby wołowa. Przekonaliśmy go jednak, że "konserwa" - znaczy konserwa, a "kętrzyńska" znaczy... wieprzowa!

Wtedy urzędnicy uroczyście stwierdzili, że muszą nam skonfiskować wszystkie pięć konserw wołowych, bo przepisy zabraniają importu mięsa wołowego w jakiej kolwiek postaci ze względów religijnych. W końcu czekający już z niecierpliwością chłopcy pozabierali bębny i paczki, a ostatniemu odchodzącemu celnik dyskretnie wrzucił wszystkie pięć konserw, uprzednio skonfiskowanych, do bębna.

Good luck!

Załoga autobusu /kierowca, pomocnik kierowcy, konduktor, pomocnik konduktora i "dachowy"/ już się niecierpliwiła, bo w końcu trzeba było zajechać na przystanek. Po "zapakowaniu" dachu i zajęciu miejsc przez nas /wykupiliśmy trzy czwarte miejsc w autobusie/, do siadło się jeszcze drugie tyle pasażerów. Głupstwo, że pasażerki siadały na naszych kolanach, trzymając na swoich kolanach urocze barbecie. Kłopty zaczęły się gdy "załoga" po upchaniu dwu kóz zabrała się do załadowania upartego barana. W końcu wszystko dobrze poszło i tak zapełniony autobus o nazwie "Snow Queen" /Królowa śniegów/ ruszył do Kathmandu.

Przejazd przez niziny Teraiu odbył się bez problemów, ale już sforsowanie Siwalików [1] przypłaciliśmy kompletnym wygotowaniem się wody w chłodnicy. Pani cajna - mówię do siebie członkowie "załogi", oznacza to dosłownie - nie ma wody!

Odbyliśmy dłuższy postój dla ochłodzenia silnika. Tutaj na wysokości kilkuset metrów ponad niziną Indii mogliśmy się nieco ochłodzić w cieniu i wystawić nasze zgrzane ciała na lekki powiew wiatru. Przyglądamy się naszymwspółpasażerkom i ich kolorowo ubranym dzieciom. W ogóle panuje atmosfera pikniku.

Następny dłuższy, tym razem planowany postój ma miejsce w miasteczku Narajan Chat, leżącym w kotlinie pomiędzy Siwalikami i Maharabhatem [2]. Przekupnie podchodzą pod okna autobusu oferując banany, mandarynki, koprę [3]. My jednak sowicie się raczymy napojami chłodzącymi prosto z lodu, nie bacząc już na nabytą chrypę.

Droga już od dłuższego czasu wije się wzdłuż rzeki która głębokimi przełomami przecina Maharabhat. Przekonujemy się później, że pomimo braku mostu można ją sforsować brodem. Jadąc po karkołomnych serpentynach zbliżamy się do Kathmandu. W ostatnich odbłaskach słońca przezierzamy ulice prowadzące do głównego dworca autobusowego. Zanim zdążyliśmy się całkowicie wyładować z autobusu, zapadł już smolisty zmrok.

Przypisy

1. Siwaliki - łańcuch gór /wys. do 1200m/ dzielący nizinę Indii od górzystego Nepalu.
2. Maharabhat Lekh - łańcuch gór /wys. do ok. 3000 m/ leżący pomiędzy Siwalikami i Himalajami.
3. Miąższ orzecha kokosowego, oddzielony od jego skorupy i pokrojony na paski lub kostki; ochłodzony jest orzeźwiający i pożywny.

Redakcja przeprasza za błędną numerację odcinków "Wyprawy". W poprzednim numerze "HR" /12/85/ wydrukowana była 2 część a nie jak podaliśmy 3.

Przepraszamy.



archiwum harcerskie.pl

Wieczorem nikt z kładących się spać nie spodziewał się spokojnego snu. Już około jedenastej gwizdek Pawła ogłosił alarm mundurowy. Ale nawet on, bardzo służbisty oboźny, był tym razem pobłażliwy. Zgromadzona przed budynkiem grupa obozowiczów została wyekspediowana po śladach Starego Roku, który posługiwał się czerwoną latarką. Jego podróż wiodła najpierw drogą, potem zeszła z nasypu na pole i skierowała się na czerniejący las. Pod lasem latarka zgasła. Kiedy tam doterliśmy, znaleźliśmy czerwoną wiatrówkę z przypiętym numerem 1905 a obok niej list: "Już niedługo od Was odejdę. Zastanówcie się jakie macie do mnie pretensje ale pamiętajcie, że w większości sami jesteście autorami tych niepowodzeń."

Dalej ruszyliśmy za oznaczającym niewątpliwie Nowy Rok zielonym światłem. Szliśmy w kopnym śniegu przez las i doterliśmy do rozświetlonej świeczkami choinki, nieopodal której był przygotowany stos ogniskowy. Zatrzymaliśmy się przy nim, żeby wylać swoje żale. Szef powiedział: "Praca referatu nie była najlepsza, na zbiórki rzadko kiedy trafiali drużynowi, ze zdobywaniem stopni też nie jest dobrze, dalej sami wiecie...", Królik: "Na kurs chodzą tylko chłopcy od Pawła i kilku z elektryka, reszta traktuje kurs jak atrakcję turystyczną i uważa, że jedna obecność im wystarczy." Paweł: "Z początkiem roku zaczęliśmy z Domem Dziecka, dziś już mało kto w drużynie o tym pamięta, a miała to być stała współpraca."
Potem mówili inni.

Punktualnie o godzinie 12.00 zapłonęło ognisko, zapalił je Nowy Roczek - organizator imprezy - Robert Szef złożył wszystkim życzenia, życzył między innymi sobie i nam, żeby żegnano nas wszędzie tak życzliwie, jak nas witają, żebyśmy zauważali wokół siebie innych i żeby towarzyszyła nam zawsze pogoda ducha. Potem nastąpiły indywidualne życzenia, w czasie których każdemu coś przypiął. Później każdy pożyczył każdemu, co uważał. Zaśpiewaliśmy popularną na zimowisku "Piosenkę na Nowy Rok""52 ZDS "Zegro", co stało się hasłem wywoławczym dla wymienienia wszystkich zaprzyjaźnionych z nami drużyn spotkanych w minionym roku i wcześniej. Ognisko zaczęło dogasać. Po pożegnaniu dnia Paweł zarządził cichy marsz ale mało kto się tym przejął, wiadomo - noworoczna amnestia.

/fragment większej całości/

Jak się bawić, to się bawić, portki sprzedać, frak zastawić.
Wczorej hulki, dzisiaj hulki - będziesz jutro bez konzulki.

## balne

Do walca zaprasza mężczyzn
Przedsiębiorstwo Robót Drogowych.

Bal maskowy dla ludzi bez twarzy
urządza klub "Perspektywy".

Alicja Piekiełko-Zemanek

## Jesień przychodzi na ulicę Kopernika

Jesień przychodzi na ulicę Kopernika
z klinik szpitalnych,
chorzy jak kolorowe liście
wyfruwają w szlafrokach na ławki.
Dzień jasny, tylko czarne habity zakonnic w oddali
przypominają o wieczności,
ukrytej w klasztorze karmelitanek...
Ktoś biegnie -
to staruszka do ogrodu botanicznego
spóźniona na spotkanie
z własnymi myślami.

## Z okazji rocznicy wyzwolenia Krakowa Hilna Fraszek z tomiku „Piąwa" Jana Betlewyńskiego...

Kraków to pryzmat
Przez który pięknieje ojczyzna

Pamiętaj

Zanim otrzepiesz z nóg prochy Krakowa
Pamiętaj prochy te uzałować

Kumy

Kumy - historia z legendą
Dzieje Krakowa raz prują, raz przędą

Co drugi

Co drugi Krakowiak prawie
Mieszka w Warszawie

Krakowianin

Krakowianin - to wszystko:
Pogląd, rasa, stanowisko!

Ksenofobia

Kraków Krakowem nazwali
Gdy pierwszego zakrąkali

Miasto zasobne

Miasto zasobne
Z zawiści /grube/ i w podłości /drobne/.

Szczyt zbytku

Szczyt krakowskiego zbytku:
Stanąć tyłem do zabytku

## Gaudeamus igitur ciąg dalszy

Vivat Academia, vivat professores
- niechaj żyje Akademia, niech żyją profesorowie
Vivat Academia, vivat professores
- j.w.
vivat membrum quodlibet
- niech żyje każdy członek /zespołu/
vivant membra quelibet
- niechaj żyją wszyscy członkowie
semper sint in flore
semper sint in flore!
- niechaj kwitną zawsze!

odn



archiwum harcerskie.pl

# CZAS na rozdrożach

HM PL ADOLF WARZOK

## POCZĄTEK DROGI

W dzieciństwie boso i po błocie moich rodzinnych Ciechowic wydeptywałem drogi i ścieżki. Potem w pierwszych "trepach" drewnianych chodziłem do szkoły w Zawadzie Książęcej a na ostatek przywdziałem nawet buty skórzane, wysoko szmurowane i w nich ruszyłem w świat.

Z początku nie wiedziałem dokąd może prowadzić droga poza wieś. Wielką przygodą była niedziela, bo szedłem wtedy najczęściej z ojcem, przez drewniany most na Odrze do kościoła w Łubowicach. Do miasta, bo mówiło się do miasta a nie do Raciborza, było pieszo daleko a koleją drogo. Raz na rok, czasem nawet dwa razy, jeździłem z mamą do miasta, bo ojciec górnik w rydułtowskiej kopalni, rzadko miał na takie wypady czas. Cóż to była za ucieha! Jakie domy, jakie sklepy i jakie cuda w oknach wystawowych, o które rozpłaszczałem nos. Na ulicach mnóstwo ludzi. Tylko, że z ich mową było coś nie tak jak "doma". Nie rozumiałem ich. Wiedziałem, że to po niemiecku, boć i nas na gwarze, wodzonce i żurach chowanych, rodzice czy sąsiedzi uczyli:

"Mucha - Fliege - koza - Ziege
Sperka - Speck, a gówno - Dreck,

a idąc do pierwszej klasy szkolnej, każdy z nas umiał na pamięć:

Frieda - gnida, wesz
Każ to wandrujesz?
Je wandruja in die Schule
Rechtorowi do koszuly
Jak mie bydzie bić,
Uszoxypna go w rzyć."

Nikt w naszej wiosce nie używał języka niemieckiego na co dzień. Nie używano go nawet w tych domach, które mieniły się być niemieckimi. W czasie sporów i bitek chłopięcych nasi rówieśnicy "przezywali" nas "ty ohacharski", lub "pierońszki poloniu" i wysyłali nas do Polski a my w odpowiedzi używaliśmy obelg typu "heimata, German, żorgesz" ale nikomu na myśl nie przyszło, by powiedzieć wtedy coś po niemiecku. Wieś mówiła, śpiewała, grzeszyła i spowiadała się tylko po polsku.

Odróżniać Niemców od Polaków, przy czym cenzura była ostra: Niemiec- zły, polak - dobry, nauczyłem się w szóstym roku życia. 3 maja 1921 wybuchło trzecie powstanie śląskie. W czasie jego trwania ukończyłem - 14 czerwca - sześć lat.

Bardzo wcześnie rano zbudził mnie wtedy ruch i gwar w naszym domu. U nas w domu bywało zresztą często wielu różnych ludzi z okolicznych wsi ale bywali i zupełnie oboy, o których mówiło się tylko: Komsztant, Żeflik, Chruby, Kura albo Kryczka. Rozmawiali z ojcem czasami przyjeżdżali razem z nim z kopalni, zjadali coś a potem roztapiali się w wieczornym zmroku. Matka sypiała wtedy bardzo czujnie. Nie wszystkich i nie zawsze było można wpuścić w noc do "chałupy". Słyszałem wtedy coś tam o "gwerach", granatach i dynamicie, o zebraniach, pochodach, strajku, "Grenzschutz"ach i "żorgeszach". Padały nazwiska: Korfanty, Szafranek, Klimas - te byli ci dobrzy i ze złością wymawiane innych - tych złych: Ulioszka, Urbanek Kupka czy Górny. Gorąco rozprawiano o plebiscycie i oszustwach z "westfelokami", którzy urodzeni ongiś na Śląsku przyjeżdżali tu teraz głosować lub o Niemcach, podszywających się pod nazwiska dawno zmarłych. "Tuplikowano" każdemu, że Śląsk musi przypaść Polsce a "... jezini, te pierena..." i ta najczęściej ktoś spluwał w spracowane robotnicze ręce i szukał kostura lub sięgał do "kabzy" w której nosił swój wypieszczony rewolwer. Wymieniano nazwiska zabitych i pobitych przez niemieckie bojówki, liczono własne siły.

Chętnie też chodziłem z ojcem i jego kamratami, kiedy uzbrojeni w zwoje plakatów, kibel kleju, pędzel i wysoką drabinę roszlepiali afisze agitujące "za Polską" a zrywali niemieckie.

I oto nareszcie! Śpiewano o "majowej jutrzence", o "bytomskich strzelcach", o różyczce ofiarowanej powstańcowi. A ja uczyłem się w tym czasie nowych słów:



archiwum harcerskie.pl



powstaniec i powstanie. Spytałem sąsiada, Dyrskę Józefa, który z karabinem na ramieniu i zatkniętą na nim kiścią białego bzu przechodził obok naszego egredu: "Każ te idziecie Józefie?" /bo obyczaj wiejski każe odnosić się z szacunkiem do 18-letniego karlusa 6-letniemu "sneplokowi" i każe mu "dwojać"/. Usłyszałem w odpowiedzi: "na wojna ida synek, na wojna". W jego głosie drżała radość, że te - pierena - już!!!

Na nasze podwórze zajechała ciężarówka. Otwarłem szeroko usta i oczy: karabiny, bagnety, skrzynie amunicji, taśmy nabojów i dwa ciężkie /jak dziś je jeszcze pamiętam/ karabiny maszynowe francuskie na "sanach". Francuzi musieli moone przymknąć oczy, kiedy zginęły im one w sąsiednim, rybnickim powiecie, który okupowali zgodnie z międzynarodowym porozumieniem. U nas w raciborskim byli Włosi a w Opolu Anglicy. Wojska te miały pilnować porządku na obszarze Śląska w okresie plebiscytu.

Z włochami, uszczypliwie nazywanymi "bularkami" z powodu ich smagłej cery, mieliśmy"na pieńku" wszyscy - starzy i młodzi. Jeśli się tylko któryś z nich u nas pojawił był natychmiast z włoska witany: "porco italiano", za co można było porządnie oberwać. Ale nas to mogli szukać po opłotkach! Za to Francuzów - jeśli się zjawili - witaliśmy przyjaznym "bą dziur" za co zawsze dostawaliśmy czekoladę lub cukierki. Nie mogłem wtedy jeszcze wiedzieć, że kiedyś już nie "bą dziur" a całkiem poprawnie będę używał języka francuskiego - i to we Francji - zagnany tam zawieruchą wojenną, a po wojnie będę zawierał "jumelage" Opola z przepiękną miastem Grasse na Lazurowym Wybrzeżu wraz z Karolem Musiołem,ówczesnym merem naszego piastowskiego grodu.

Ale "retournons a nos moutons". Dziadka wykwaterowano z jego "wyłamka" - czyli izdebki wycugowej - i urządzono tam magazyn broni zapasowej. Przybywającym spiesznie na nasze podwórze powstańcom wręczono karabiny - jeśli ich już przedtem nie mieli w domu i "municyjo". Komendant odcinka - "Konsztant" - górnik z kopalni w Jejkowicach, szybko odprawił swoje plutony nad Odrę. Zadanie: bronić jedynego pomiędzy Raciborzem a Koźlem mostu na Odrze. Nie dać go Germanom-ohacharom i żorgeszom.

Po kilku dniach wioska była pusta - przynajmniej w dzień. Nad Odrą strzelano ciągle i choć nasza chata stała dość daleko od rzeki, te kule orgieszowskie, ze wzgórza po drugiej jej stronie wystrzeliwane, trafiały w domy, zwierzęta i ludzi. W nocy wywieziono na cmentarz w Zawadzie Kubicę a Ludwika Adamczyk długo jeszcze po powstaniu leczyła postrzał nogi. U Sowy, kula zabiła dziecko w kołysce.

Niemcy usadowiwszy się na wzgórzach Brzeźnicy, Łubowic i Sławikowa mieli pod obstrzałem całą dolinę Odry. Kiedy zaś z artylerii zaczęli ostrzeliwać majątek Trawniki, gdzie były magazyny żywnościowe powstańców i dworzec w Nędzy, dokąd dowożono posiłkami uzupełnienia i amunicję, to spakowaliśmy się - cała wioska - na fury i powędrowaliśmy głęboką nocą do powiatu rybnickiego. Nas, matkę i czwórkę dzieci, przygarnął w Adamowicach kolega ojca, górnik Niewrzoł. Był kaleką, bez nogi. Baliśmy się panicznie jego protezy, kiedy odpięta stała obok jego łóżka. Bo cóż to będzie, jak mama kiedyś na nas ruszy!

Do wsi wróciliśmy po dłuższym czasie. Starsi byli smutni a nam drapichrustom, nadal smakowały suchary wydane z powstańczych zapasów. Nie wiedzieliśmy, że powstanie się kończy i to nie na skutek przegranej walki a na skutek przegranej dyplomacji.

"... o cześć wam szachraje z Londynu
za strugi krwi śląskiej przelane..."

Lloyd George był jednak potężnym orędownikiem Niemców.

Rozkaz brzmiał: wycofywać się w kierunku Góry Świętej Anny. W nocy zbudził mnie ruch w domu. Przez okno zaglądała do nas olbrzymia łuna. "Co to - przyczepiłem się do matczynej "nazelonki" - co to gore?" "Powstańcy polą most" - odrzekła smutnie matka. A most drewniany na Odrze, most którego grube pale wbite głęboko w jej dno podziwiałem, most którego nie zmyły nigdy fale częstych w Ciechowicach powodzi ani nie dębiła wiosenna, spiętrzona kra, most płonął. Dopalał się potem jeszcze kilka dni. Mostu było mi bardzo żal.

Powstańcy poszli "na Anna". We wsi zostały kobiety i dzieci. No, zostało naturalnie jeszcze kilku "heimatstreuerów", którzy mogli, wraz z przybłędami w dniu następnym oddziałami "Orgesch"a" wziąć odwet na bezbronnych. Trzy dni leżał nieprzytomny Hanys Krybus, kolejarz, który nie brał udziału w powstaniu ze względu na podeszły wiek, ale był prawym Polakiem. Cudem uratowano go ze studni. Potem bito innych...

W naszym domu "Haussuchung" - nowe słowo pojętnie podchwycone. "Wo ist das Schwein? Wo hat sich der verfluchte polnische Halunoke verstockt?" To o moim ojcu. Poleciały szyby z okien, pozostały połamane krzesła i stół. Splądrowana szafa pozostała otwarta na oścież. Matka uderzona kolbą przycupnęła w kącie a my nawet płakać nie mieliśmy odwagi.

"Dobrze, że nas nie wypolili" - szepnęła matka, kiedy ostatni "Grenzschutz", dobrze podpity, wytoczył się za próg.

Noc i kilka następnych spędziliśmy u "haderloka" Skorupy. Jeżdżąc jednokonną furką po okolicznych wsiach zbierał łachmany, żelazo, kości i dawał w zamian za to nici, igły, czasem chustkę lub naparstek a dla nas - dzieci, miał zawsze "lukrecyjo" i rozmaite obrazki czy wyciankі. Mieszkał biednie z niezamężną córką Martą. Nie był podejrzany, bo ta jego "piszczołka" i śpiewka:

"Sztyry lata - piąty rok
Jak-ech majster haderlok
Zbierać hadry de mischa
To jest moja uciecha"

pozostawały politycznie obojętne, choć jego furka mogłaby co nieco powiedzieć o przewożonych pod "hadrami" karabinach i dynamicie. U niego nikt nas nie szukał.

W naszym domu został starzyk, Piusek. Powoli uprzątnął dom, posganiał kury, zadbał o jedyną naszą żywicielkę - krowę. "Strokula" wołaliśmy na nią. Starzyk poprzycinał bele, które wstawił do okien drzwi zaparł żelaznym prętem - już nam nikt nie wrzuci nocą granatu do kuchni - wzmocnił zamki i ponaprawiał popsute. Miał ręce zdolne do każdej "majsterki". Potem sprowadził nas do domu. Ale noce spędzaliśmy jeszcze długo w piwnicy.

Ojca nie widziałem chyba ze dwa lata. Wiem, że ozasami po kryjomu przyjeżdżał z Polski, bo mieszkał u swojej siostry w Rydułtowach i tam też pracował w kopalni "Leon" - na "lyjoku" mówiło się potocznie. Kilka razy urządzono na niego zasadzkę, ale zawsze uchodził cało. "Grenzschutz" nadal kwaterował w naszej wsi. Kwaterę mieli w karczmie u Hiebnera. Przybiegł kiedyś mój młodszy brat Alojzy z podwórka z nowiną: "Mamo te świnie - to o Niemcach - zaś se wieczerza warzą". W rzeczywistości poszła z dymem stodoła karczmarza.

Ojciec wrócił na stałe dopiero po ogłoszeniu amnestii dla powstańców, obywateli Rzeszy Niemieckiej.

Stanąłem niedawno zaskoczony własnym wzruszeniem. Moja domowa, dorosła już młodzież, kocha się w płytach i różnych nagraniach. Jestem uszukiwaliany zimo woli. Łza jak najbardziej autentyczna zakręciła mi się w oku, kiedy zespół "Dwa Plus Jeden" zaśpiewał piosenkę o czerwonym słoneczku i powstańczej doli. Słuchałem zafascynowany, wracając myślą do dawnych dni, nie wiedząc nawet jak głęboko tamten czas zapisał w mojej podświadomości.

W międzyczasie zacząłem już chodzić do szkoły, niemieckiej naturalnie, bo wtedy nie sposób było upomnieć się o polską. Niemieckiego, my dzieci, nie znaliśmy wcale a za używanie polskiego dostawaliśmy "na galoty" albo "po łapach", specjalną "rechtorską" trzcinką. Prać nas wtedy pijany lub skacowany Wawrzynek, bił wyjątkowo i z rozkoszą były oficer "Grzegoch"a Fajka, no i nie darował sam kierownik szkoły - Świątek, który spośród swoich licznych dzieci mógł pochwalić się dwójką koszpietnych idiotów, niezdolnych nawet do artykułowanej mowy. Nie znęcał się nad nami tylko jedyny w tym towarzystwie autentyczny Niemiec Wagenknecht, którego imię Hugo rymowaliśmy z upodobaniem do "sroł długo".

W 1934 roku raptowna zmiana. Zgodnie z Konwencją Genewską utworzono w Zawadzie Książęcej polską szkołę mniejszościową. Zapisanych było do niej ponad 60 dzieci ale w dniu jej otwarcia pojawiło się tylko czternaścioro. Innych zdołali od takiego "nieszczęścia" - jak twierdzili - obronić nauczyciel niemiecki, żandarm i inni przedstawiciele władzy. Utworzyliśmy, choć byliśmy w różnym wieku, jedną klasę, którą prowadził nauczyciel Kesch. Był dobrym człowiekiem i nauczycielem. Wręcz nie do wiary! Nie używał kija! Ci ze szkoły niemieckiej zazdrościli nam go za to.

Do szkoły i ze szkoły chodziliśmy razem z dziećmi uczęszczającymi do szkoły niemieckiej. Budynek szkolny był przecież wspólny, tylko klasa osobna. Chodziliśmy też razem na jabłka czy gruszki do ogrodów gospodarzy łatwiej dostępnych a nasze porachunki chłopięce czy nawet polityczne - z tej małej polityki naturalnie, tej "przeżywanej" - załatwialiśmy w drodze do Ciechowic, wracając ze szkoły. Przecież to dwa kilometry, można daleko gonić czy uciekać.

W domu przybyła nam siostra Marta i przybyło też biedy. Nie z jej powodu, nie. Rozpoczął się wtedy kryzys i rozszalała się inflacja. Tak, tak - te modne dzisiaj słowa znaliśmy już wtedy. Ceny rosły z dnia na dzień najpierw o setki, potem o tysiące a później o ich dziesiątki. Liczyłem miliony, miliardy i bilionyi!! Można by rzec, że piękny to był świat kiedy każdy był milionerem tylko tych milionów nikt nie szanował.

A potem przyszło najgorsze: ojciec wrócił z ostatniej szychty. Nie liczyły się zasługi ani poniesiony trud. W Polsce było dość bezrobotnych, nie mógł im zabierać pracy ktoś, kto przyjeżdżał z Niemiec. Życie potoczyło się normalnym wtedy tokiem. Ojciec "stemplował" /to znaczy chodził do urzędu zatrudnienia po stempelek, że nadal jest bez pracy/ i brał jakieś marne zasiłki, my po szkole pracowaliśmy u "pasponi" - rolników, pasaliśmy naszą krówkę i kozy, hodowaliśmy króliki no i - nie wstyd się przyznać - kradliśmy "na pańskich", co zgodnie z mentalnością wsioową, nie było nawet grzechem. Z "chłopskiego" brać nie wolno było. Zboże mełło się na żarnach - kto tego nie próbował, nie wie jaka to ciężka praca, z kradzionych burraków gotowało się syrop do smarowania chleba no i chodziło się na ryby. Było ich dużo w kanale odprowadzającym wodę ze stawów hodowlanych Kępy, w rowach melioracyjnych majątku Trawniki, Kępy i Orzeszków a także jeszcze wtedy w Odrze. Gonili nas co prawda "wachtyrze","szandarm" i myśliwiec ale my mieliśmy pod dostatkiem "rozumu w nogach", trudno nas było złapać na kłuownaniu. W lecie zbieraliśmy w lasach borówki i brusznice a jesienią grzyby. Czasami trafiałe się ojcu dorywcza praca "przy mularzach", przy regulacji Odry, na ziągach w lesie ale zawsze na krótko a my tak szybko wyrastaliśmy z portek i butów.

W tym okresie skończył się nagle i niespodziewanie mój wsiowy żywot. Poszedłem do Gimnazjum w Lubińcu. Trzeba było jeszcze wtedy po naukę jeździć do Polski, bo gimnazjum bytomskie zostało otwarte dopiero w 1932 roku. Zmszczył i wyróżnienie było to nie lada- boć chodzić do tak "wysokiej szkoły, to już wyżej nie idzie". Tam uczą się po łacinie a taki to może księdzem zostać albo i doktorem. W moich marzeniach dziecięcych nie przyniemałem się nigdy "do nauk" ani do kariery. Takie to zamiamenia były na naszą biedę niezdolne. A jednak, dzięki Związkowi Polaków w Niemczech niemożliwe stało się jawą.





# FILUMENISTYKA

PHM WOJCIECH POPIOŁEK

Zbieranie etykiet zapałczanych w języku kolekcjonerskim nosi nazwę filumenistyki.

Jej popularność jest zjawiskiem dość nowym. Początki sięgają lat pierwszej wojny światowej. Uprawiano ją głównie w Anglii, Francji i Belgii, gdzie działali pojedynczy rozproszeni zbieracze.

Pierwsza etykieta zapałczana jest równie stara jak znaczek pocztowy. Pierwszy patent na produkcję zapałek wydano w 1832 roku w Londynie na nazwisko Samuela Jonesa . W XX wieku produkowano już zapałki w wielu krajach Europy. Pierwotnie były te zapałki z żebkami z żółtego fosforu o właściwościach trujących. Dopiero w 1848 roku profesor Bottger z Frankfurtu opracował i zarejestrował metodę wyrabiania zapałek nieszkodliwych dla ludzi. Z biegiem lat poszczególne firmy w różnych krajach dokonały opracowań własnych receptur i ze wzrastającą konkurencją szła w parze reklama W drugiej połowie XIX wieku zapałki, jak i pudełka mają już postać niemal identyczną jak dzisiejsze "klasyczne" zapałki. Na pudełkach z cienkiego forniru pojawiły się ozdobne napisy, zachwalające "bezpieczne" zapałki. Widnieją rysunki złotych metali i nagród zdobytych przez daną firmę na wystawach. Tak więc pierwotnie etykieta reklamowała sam towar. Wówczas nie wszyscy jeszcze ludzie powszechnie korzystali z zapałek. Pod koniec XIX wieku zwrócono uwagę na fakt, że zapałki zaczęły być artykułem powszechnego użytku. Fabryki wypuszczały wówczas dziennie setki tysięcy pudełek. Każda gospodyni z nich korzystała.

Od tego momentu datuje się umieszczanie na etykietach reklamy innych towarów. Takie reklamy widniały na przykład na zapałkach produkowanych w dawnej monarchii austro-węgierskiej, także /w Galicji/ w języku polskim. W okresie międzywojennym umieszczanie reklam na zapałkach było coraz częstsze. Oczywiste jest, że fabryki pobierały spore opłaty za te reklamy. Reklama umieszczona była na spodzie pudełka jako druga etykieta. gdy na wierzchu naklejano etykietę "towarową" lub "ozdobną". Reklamowały się w ten sposób najrozmaitsze organizacje, firmy i wyroby na przykład Fundusz Ochrony Morskiej, PCK, PIS, artykuły spożywcze, żarówki "Phillipsa", restauracje /np. "Hawełka" w Krakowie/.

Etykieta reklamowa, zwana też "spodówką", stosowana jest obecnie wyjątkowo, bowiem funkcje reklamowe przejęła etykieta główna - wierzchnia, na której pierwotne napisy zniknęły całkowicie lub też zredukowane zostały do ledwie widocznej, małej linijki zapisu /np. 85 ZPZ Częstochowa, przec. 48, zap. 2,- zł/.

Przed II wojną światową pojawił się na etykietach nowy element - mała forma graficzna.

Producenci zapałek dla uatrakcyjnienia swoich towarów zaczęli stosować etykiety wykonane wielobarwnym drukiem, często lakierowane, o ozdobnych lub atrakcyjnych dla nabywcy tematach.

Ostatnią wreszcie funkcję etykiety zapałczanej stanowi propaganda. Znaczna większość wydanych u nas po II wojnie światowej etykiet zapałczanych służy temu celowi. Propaguje się na etykietach różne wydarzenia: zjazdy, kongresy, zwalcza nałogi, uczy kultury życia, itp.



archiwum harcerskie.pl

Jak zbierać etykiety zapałczane?

Kiedyś, w początkach filumenistyki gromadzono całe pudełka. Nowe okazy pojawiały się rzadko, nieraz te same etykiety drukowano przez całe lata. Obecnie etykiety zmieniają się dość często. Jeżeli zbieramy systematycznie, zbiór rośnie szybko i musimy się ograniczyć do samych etykiet. Małe, znormalizowane, trzymamy w klaserach. Wielkie, tak zwane gabinetowe, oczywiście w albumach. Etykiety z pudełek odkleja się w ciepłej wodzie, bardzo ostrożnie. Zwłaszcza okazy stare. Papier jest tam słaby i łatwo się przedziera. Mokre etykiety suszy się w bibułkach, pod przykryciem. Zbierając etykiety tylko odklejone z pudełek nie dojdziemy jednak do wielkich rezultatów. Trzeba kupować czyste etykiety /sklepy filatelistyczne/ lub trzeba je wymieniać. Często można to robić na spotkaniach kolekcjonerów etykiet zapałczanych.
Doskonałą metodą powiększania zbiorów jest również wymiana zagraniczna.

Tylko początkujący zbierają wszystko. Są tak wielkie ilości etykiet, że wcześniej czy później staniemy wobec problemu co zbierać? Doświadczeni zbieracze ograniczają się do jednego kraju lub najwyżej dwóch, trzech. Inni zawężają zbiór do jakiegoś tematu na przykład motoryzacja. Są serie ruchu drogowego, piękne kolorowe ryciny starych i nowych samochodów. Może być astronautyka /mnóstwo efektownych serii radzieckich/, sport, lotnictwo, żegluga.
Ale na pierwszy plan wysuwa się tematyka, którą można określić ogólnie jako geograficzną. Możliwości są tutaj bardzo szerokie. Stosunkowo dużo etykiet przedstawia okazy fauny, charakterystycznej dla danego kraju, reliktowe i chronione rośliny, wiele jest widoków zabytków architektonicznych. Spotyka się serie poświęcone sztuce ludowej, na przykład liczne serie czechosłowackie i radzieckie. Do tematyki geograficznej zaliczyć trzeba także flagi, herby miast i godła państwowe. Rzadkie natomiast są mapy lub ich fragmenty.

Gromadząc zbiór poświęcony etykietom jednego kraju dążymy do tego, by mieć komplet wszystkich etykiet Skąd wiedzić ile ich wyszło. Do tego celu służą wydawane katalogi, na naszym krajowym rynku trudne do osiągnięcia. Czasem natrafimy podczas kolekcjonowania na niespodziewane trudności. Co robić, jeśli pudełko nie ma etykiety? Są bowiem i takie osobliwości w filumenistyce. Niektóre polskie zapałki mają pudełka z tektury z nadrukiem. Czy wyciąć wierzch pudełka, czy schować całe? Tu nie ma reguł, każdy robi jak uważa. Ale na Zachodzie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych produkuje się zapałki płaskie tekturowe, w kopertce zamiast w pudełku. Kartonowe kopertki /tak zwane buklety/ są pięknie wykonane, mają staranne wielobarwne nadruki. Polskie zakłady wypuszczają podobne na przykład dla Banku PKO lub dla przedsiębiorstw handlu zagranicznego.
Funkcję reklamową przejęły też zapałki książeczkowe, których prawie cała produkcja służy temu celowi. Zbieranie zapałek tego rodzaju stanowi osobny dział filumenistyki. Klasyczni zbieracze gardzą "kopertkami", inni zbierają właśnie tylko takie. Są tu dwie zasady: albo chowa się je w całości wraz z zapałkami, albo samo tylko kartonowe opakowanie. Spotkać można też pudełka okrągłe firm włoskich, holenderskich i amerykańskich. Zapałki ułożone są łepkami do góry, wieczko jest niekiedy celuloidowe, przezroczyste okienko, a pod dnem znajduje się tak zwana tarka do zapalania. Są też zbieracze, którzy gromadzą same zapałki. Po jednej sztuce, każda inna. Oczywiście z opisem, gdzie została wyprodukowana i w którym roku. Zapałki nie są wszędzie jednakowe. We Włoszech, Hiszpanii i kilku innych krajach /np. Ameryka Południowa/ zapałek nie sporządza się z drewnianych patyczków, lecz z ciasno zwiniętego i woskowanego papieru. Rónokolorowe są nie tylko łepki ale i same "patyczki". Dochodzimy tutaj do ciekawego spostrzeżenia. Zbieranie zapałek oprócz zaspokojenia pasji kolekcjonerskiej może dać - oczywiście dociekliwemu i inteligentnemu zbieraczowi - pewną znajomość historii i ewolucji technologii wyrobu zapałek.

Jeśli chodzi o artystyczną wartość etykiet zapałczanych, jako swego rodzaju małej formy graficznej, to ustępują one poważnie znaczkom pocztowym. Jest to zrozumiałe, gdy się uwzględni, że znaczki są państwowymi drukami wartościowymi i poczta przez ich staranne wykonanie chroni się przed fałszerzami. Etykiety zapałczane są zazwyczaj drukowane na papierze nie najwyższej klasy, techniką nie skomplikowaną.

Kolekcja etykiet staje się więc niekiedy zbiorem małych druków artystycznych.

HR
Miesięcznik Krakowskiej Chorągwi ZHP
Adres redakcji: 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 31, telefon: 22-77-22, 33-79-93, telex: 0325686 Prenumerata: Komenda Krakowskiej Chorągwi ZHP, NBP VII OM Kraków 35073-3102-132, rocznie 600 zł, z dopiskiem „HR". Redaguje Zespół: hm PL Franciszek Dębski - Dział Zuchowy, hm PL Olgierd Fietkiewicz - Dział Nasz Ruch, Adam Hanuszkiewicz - Redaktor Techniczny, Izabela Kapłon - Sekretariat, hm PL Marek Kudasiewicz - Dział Harcerski, hm PL Kazimierz Lichnowski, hm PL Piotr Niwiński - Zastępca Redaktora Naczelnego, phm Wojciech Popiołek - Sekretarz Redakcji, hm Regina Pytlik - Dział Instruktorski, hm PL Paweł Raj - Redaktor Naczelny, hm Marian Satała - Dział Reportażu, hm PL Kazimierz D. Schutterly - Z-ca Redaktora Naczelnego, hm PL Jadwiga Skiba - Dział Kultury, hm Wojciech Śliwerski - Dział Harcerskie Poradnictwo, hm PL Anna Szeliga-Zahorska - Dział Historyczny, hm PL Janusz Wojtycza - Dział Starszoharcerski, hm PL Andrzej Ziębliński.
Druk Zakład Poligraficzny SSP «Żaczek» zam. 45/86 nakład: 1400 A-10

archiwum harcerskie.pl